

Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 6, 7 GRUDNIA 1952 ROKU NR 292 (2625)

Naród radziecki wybrał delegatów na Kongres Wiedeński Zakończenie IV Wszechzwiązkowej Konferencji Obróńców Pokoju

MOSKWA (PAP). — W czwartek zakończyła obrady IV Wszechzwiązkowa Konferencja Obróńców Pokoju. W pracach konferencji wzięło udział ponad tysiąc przedstawicieli mas pracujących Związku Radzieckiego.

Z trybuny konferencji zabrzmiał na cały świat potężny głos narodu radzieckiego, pragnącego żyć w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi narodami kuli ziemskiej.

W dniu 4 bm. trwała dyskusja nad referatem prof. I. Pietrowskiego „Naród radziecki w walce o zachowanie i utwalenie pokoju”.

Ogółem w dyskusji wzięło udział 85 delegatów.

Do prezydium konferencji nadeszły liczne depeze powitalne od mas pracujących Związku Radzieckiego i zagranicznych organizacji obrońców pokoju. Wiele z nich odczytano podczas obrad. W depeszach swych ludzie radzieccy donoszą o swych sukcesach oraz zapewnijają delegatów na konferencję, że oddadzą wszystkie swe siły sprawie utwalenia pokoju na świecie.

Depesza od Światowej Rady Pokoju wyraża wiarę w powodzenie prac konferencji oraz stwierdza, że wszyscy uczciwi ludzie odczuwają wdzięczność dla narodu radzieckiego za jego wielki wkład w dzieło zachowania i utwalenia pokoju. Do Prezydium konferencji wpłynęły również pisma powitalne z Chin, Węgier, Polski, Bulgarii, Albanii, Rumunii i innych państw.

Po wysłuchaniu depesz uczestnicy konferencji przeszli do następnego punktu porządku dziennego: wyboru nowego radzieckiego Komitetu Obro-

ny Pokoju. Jednomyślnie wybrano komitet w składzie 127 osób. Do komitetu weszli racjonalizatorzy, przodownicy pracy w przemyśle i rolnictwie, wybitni działacze nauki i kultury. Wybrano również jednomyślnie 50 delegatów na Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Z kolei uczestnicy konferencji uchwalili nakaz dla delegacji radzieckich na Kongres w Wiedniu oraz pismo powitalne do Józefa Stalina, które delegacji przyjęli z ogromnym entuzjazmem.

Przewodniczący, pisarz Surkow, stwierdził że porządek dzienny IV Wszechzwiązkowej Konferencji Obróńców Pokoju został wyczerpany.

Zbigniew Majewski pracuje w pierwszym roku Planu 5-letniego

W dniu 31. X. 1952 r. tokarz Technicznej Obsługi Rolnictwa w Lublinie tow. Zbigniew Majewski zakończył realizację 6 norm rocznych. Do chwili obecnej Majewski wykonał ponad program Planu 6-letniego prace określone odpowiednimi katalogami norm na 1.885 roboczogodzin. A więc — przyjmując 2.200 roboczogodzin w ciągu roku — do wykonania pierwszego roku 5-letki brakuje mu tylko 215 roboczogodzin. Tow. Majewski zapewnia, że tę „drobną” ilość roboty wykona „lekką” do 20.XII. br. W ten sposób w ciągu trzech lat wykona on robotę przewidzianą na lat 7

Przyjaźń, która jest źródłem naszych zwycięstw Witamy IV Zjazd Krajowy TPPR

Dziś, w stolicy Polski, w Warszawie, gdzie każdy nowy dom, każda nowa ulica jest świadectwem twórczej, pokojowej współpracy między narodem polskim i narodem radzieckim, gdzie szybko pną się w górę mury Pałacu Kultury i Nauki, wspaniałego daru pierwszego kraju socjalizmu — rozpoczęły się obrady IV Zjazdu Krajowego TPPR.

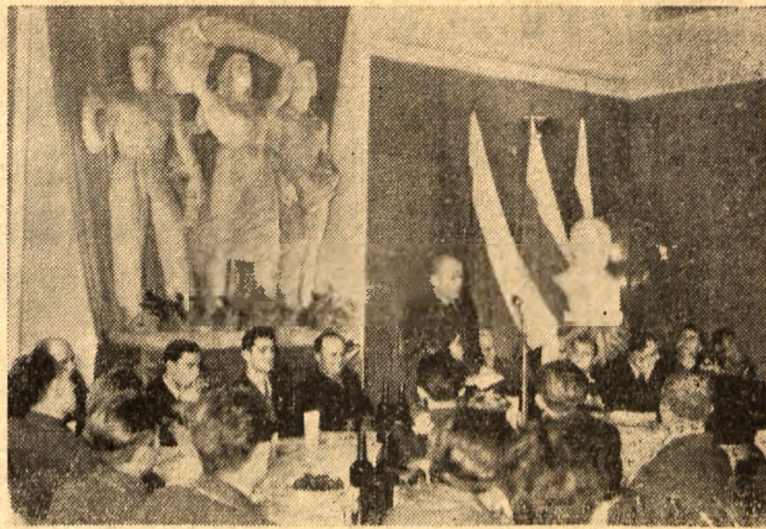
Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, które skupia w swych szeregach milionowe rzesze polskich robotników i chłopów, młodzieży i inteligencji pracującej narodziło się z wielowiekowej tradycji wspólnej walki narodu polskiego i rosyjskiego o postęp, wolność i demokrację.

Związek Radziecki — nasz wielki przyjaciel dwukrotnie przyniósł nam wyzwolenie. Nie ma Polaka, który nie zdawałby sobie sprawy, ile nasza ojczyzna zawdzięcza przyjaźni, pomocy, przykładowi ZSRR. Nie ma dziedzińca życia, w której nie odczuwalibyśmy życiodajnej siły płynącej z przyjaźni, jaką nas darzą narody radzieckie.

W ciągu trzech lat, jakie dzielą nas od ostatniego zjazdu TPPR, nie tylko wzrosła liczba członków Towarzystwa, lecz znacznie rozszerzył się zakres i zasięg jego działalności. Wzrosła liczba i aktywność kół wiejskich. TPPR wzbogaciło się setkami nowych klubów i świetlic, dysponuje coraz większym aparatem prelegentów i aktywistów, którzy docierają do najbardziej położonych osad i gromad, krzwiąc ideę przyjaźni.

Tegoroczny, tradycyjny Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej — uświetniony pobytem wspaniałego zespołu radzieckich artystów z teatru „Moskiewietu” stał się wielką manifestacją uczuć, jakie nasz naród żywi do Związku Radzieckiego. W setkach tysięcy imprez przedstawień, koncertów, odczytów i prelekcji uczestniczyło wiele milionów osób. Żywe zainteresowanie pogadaniami, bogata dyskusja i bardzo liczne wypowiedzi ludzi reprezentujących różne zawody na temat tego, jak przyjaźń, przykład, pomoc ZSRR pomaga nam w naszej codziennej pracy — to duże osiągnięcia TPPR.

Poza festiwalem filmów radzieckich, który pozwolił milionom mieszkańców polskich miast i wsi zaznajo-



W Pałacu Młodzieży w Katowicach odbyło się spotkanie ministra Górnictwa Nieszporka, wiceministra Górnictwa Kubicy, sekretarza ZG ZMP Wiczkorka z młodymi górnikami. W czasie spotkania najlepsi młodzi przodownicy pracy wpisali się do Złotej Księgi Honorowej ufundowanej z okazji Dnia Górnika przez ZMP i otrzymali dyplomy uznania. — Na zdjęciu: przemawia minister Górnictwa Ryszard Nieszporek. (CAF — fot. Baranowski)

Pod naciskiem powszechnych protestów ostateczna ratyfikacja układów wojennych przez Bundestag ma być odroczone

BERLIN (PAP). — Z Bonn donoszą, że w drugim dniu debaty nad układami wojennymi, toczącej się w Bundestagu, — fala protestów przeciwko ratyfikacji tych układów przyjęła ogromny zasięg. Setki delegacji, które przybyły do Bonn, usiłują przedostać się przez kordon policyjny otaczający gmach Bundestagu, by przedstawić deputowanym żądanie odrzucenia układów wojennych. W Hamburgu, Norymburgu, w Essen, w Kolonii i w innych miastach zachodnio - niemieckich odbyły się masowe wiece przeciwko ratyfikacji układów wojennych.

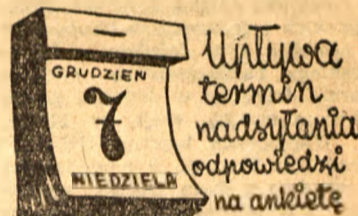
Dnia 4 bm. w godzinach wieczornych, rozwinęła się w Bonn przed gmachem Bundestagu wielka demonstracja, w której uczestniczyły tysiące ludzi. Silne oddziały policyjne brutalnie natarli na demonstrantów, usiłując rozproszyć ich. Wielu z nich odniosło rany.

Z Bonn donoszą, że w drugim dniu debaty nad układami wojennymi pogłębiły się wśród niektórych deputowanych partii rządowych poważne wahania i zastrzeżenia wobec wniosku o ratyfikację układów wojennych. W związku z tym — kierownicy partii adenauroskiej CDU oraz partii FDP wypowiedzieli się za odroczeniem trzeciego czytania układów wojennych do połowy stycznia 1953 roku.

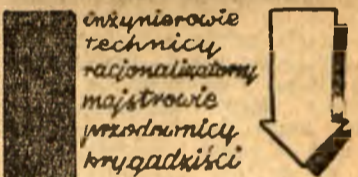
„Taegliche Rundschau” stwierdza, że odroczenie trzeciego czytania układów wojennych jest niewątpliwie nową porażką Adenauera i jego amerykańskich mocodawców.

Na popołudniowym posiedzeniu Bundestagu w Bonn w dniu 4 bm. przemawiał przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) Max Reimann. Zażądał on, dając

wyraz pragnieniom narodu niemieckiego, odrzucenia haniebnych układów zawartych w Bonn i Paryżu.



»CO OSIAGNAŁEM WZORUJĄC SIĘ
NA METODACH RADZIECKICH«



Przysyłajcie odpowiedzi na adres
Redakcja „Sztandaru Ludu”
Lublin ul. 3-go Maja 14.

W niedzielę
w Domu Kultury ZZK
o godz. 12
znani artyści Lublina

- H. ZIÓŁKOWSKA
- N. ALEKSY
- J. GOLFERT
- K. IWŃSKI
- Z. KOŁODYŃSKI
- M. ŁOZA
- H. RUCKI
- CZWÓRKA
LUBELSKA

oraz

Zeński Zespół Zjednoczenia
Polskich Zespołów Śpiewających

Zespół Taneczny Szkoły TPD
Nr 1

Zespół Miejski „SP”, przodujący sportowcy Lublina. korespondenci i redaktorzy „Sztandaru Ludu” spotkają się z

CZYTELNIKAMI

na wielkiej imprezie artystyczno-sportowej „Sztandaru Ludu” i WKKF z okazji zakończenia Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Podczas imprezy odbędzie się publiczne losowanie nagród wśród uczestników konkursu sportowego „Sztandaru Ludu” i WKKF — „Czy znasz przodujących sportowców Związku Radzieckiego?”

oraz...

CAŁY SZEREG
NIESPODZIANEK

Przed Kongresem Narodów w Obronie Pokoju

HAGA

— Do Holenderskiej Rady Obróńców Pokoju napływają tysiące listów i rezolucji wyrażających poparcie dla mającego się odbyć w Wiedniu Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

M. in. rezolucja członków związku zawodowego robotników transportowych Amsterdamu wyraża nadzieję, że wielomilionowe rzesze ludzi pracy zdolają pokrzyżować ludobójcze plany garskiej podległości wojennych. Zbiórka funduszy na wyjazd delegacji holenderskiej, która prawdopodobnie będzie liczyć 60 osób, rozwija się pomyślnie.

BEJRUT

— Obrońcy pokoju w Libanie pro wadzą intensywne przygotowania do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. W całym kraju utworzono liczne komitety przygotowawcze, organizuje się zebrania i wiece, na których omawiane są zagadnienia związane z walką o pokój. Wśród ludności Libanu rozpowszechniono apel wzywający do popierania Kongresu.

HELSINKI

— Jak donosi dziennik „Työkan-san Sanomat” w Helsinkach odbyła

się ostatnio krajowa konferencja nauczycieli, poświęcona omówieniu przygotowań do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Na konferencji przyjęto rezolucję, która daje wyraz gotowości nauczycieli fińskich poparcia walki o pokój i o współpracę między narodami.

Do Sekretariatu Światowej Rady Pokoju napływają codziennie z różnych państw informacje o przebiegu przygotowań do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Z Australii donoszą, że w skład delegacji australijskiej na Kongres w Wiedniu wejdzie m. in. wiele kobiet.

W Gwatemali pożegnanie odjeżdżającej na Kongres delegacji zamieniło się w manifestację patriotyczną. Delegacja Gwatemali składa się z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa.

Z Nikaragui wyjedzie dwóch delegatów. Delegacja Argentyny liczy 42 osoby, z czego 34 już wyjechało do Wiednia.

Narodowy Związek Partyzantów Włoskich w ramach akcji przygotowawczej do Kongresu organizuje w wielu prowincjach kraju zebrania i konferencje.

W Belgii b. więźniowie obozu w Dachau uchwalili apel, w którym wyrażają nadzieję, że Kongres rozważy wszystkie możliwości uratowania pokoju.

Wykonanie wyroku na Slansky'm i jego współnikach

PRAGA (PAP). — Czeskosłowacka Agencja Telegraficzna ogłosiła komunikat ministerstwa sprawiedliwości, stwierdzający, że dnia 3 bm. wykonany został wyrok za przwódcach antypaństwowego ośrodka spiskowego, skazanych na karę śmierci. Straceni zostali: Rudolf Slansky, Bedrich Geminder, Ludwik Frejka, Józef Frank, Vladimir Clementis, Bedrich Ralcin, Karol Svah, Rudolf Margollus, Otto Fischl, Otto Siling i Andre Simone.

UWAGA ROLNICY

NADSYŁAJCIE DO 7-XII-52.

ODPOWIEDZI
NA ANKIECIE

»Co osiągnąłem
wzornijąc się na
metodach radzieckich«

Przekazujcie
cennie

magrodę

Korespondencje należy przysyłać
na adres

Redakcja „Sztandaru Ludu”
Lublin ul. 3-go Maja 14.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zgłasza swe wystąpienie z UNESCO ponieważ stała się ona domeną faszystowskiego barbarzyństwa

Nota polska do UNESCO

WARSZAWA (PAP). — Charge d'affaires Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu przekazał w dniu 5 bm. do Sekretariatu UNESCO notę następującej treści:

Rząd Polski udzielił organizacji UNESCO utworzonej w 1945 r. całkowitego poparcia i brał aktywny udział w jej pracach. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej żywił przekonanie, że UNESCO rozwinięta działalność zgodnie z uchwalonym przez siebie statutem, a mianowicie że będzie służyć sprawie pokoju poprzez umocnienie współpracy międzynarodowej na polu kultury, oświaty i nauki. Te statutowe założenia UNESCO były zgodne z założeniami Karty ONZ i założeniami pokojowej polityki Rządu polskiego.

Już jednak pierwszy okres działalności UNESCO wykazał uderzającą rozbieżność pomiędzy jej statutem, a praktyczną działalnością.

UNESCO nie tylko nie rozwinęła akcji zmierzającej do rzeczywistej pokojowej współpracy i wymiany kulturalnej pomiędzy narodami, nie tylko nie uczyniła prawie nic dla odbudowy zniszczonych wartości kulturalnych w krajach, które ucierpiały od barbarzyńskiej okupacji hitlerowskich Niemiec, ale poczęła stawać się posłusznym narzędziem w „zimnej wojnie”, którą imperializm amerykański rozpętał przeciwko Polsce i wszystkim milującym pokój narodom świata.

UNESCO nie tylko nie uczyniła nic, by zapobiec odradzeniu się neohitleryzmu w Niemczech zachodnich pod troskliwą opieką amerykańskich, angielskich i francuskich okupantów, ale udzieliła tym dziedzicom faszystowskiego barbarzyństwa swojego poparcia działając w dodatku wbrew uchałom swojej seacji w Mexico City. Współpraca bowiem UNESCO z władzami Trizonii, a następnie z tzw. rządem z Bonn nie jest niczym innym, jak bezpośrednią pomocą w utrzymaniu rozbiła Niemiec, w utworzeniu z Niemiec zachodnich narzędzia imperializmu amerykańskiego i groźby dla pokoju i kultury.

Delegacja polska próbowała bronić UNESCO przed przekształceniem jej, przez dominujące w tej organizacji Stany Zjednoczone, w aparat imperialistycznej propagandy, w oręż walki przeciwko kulturom narodowym, przekształceniem, które w konsekwencji podważa suwerenność narodów.

Delegacja polska, współpracując w tym okresie aktywnie w ramach UNESCO wielokrotnie podnosiła swój ostrzegawczy głos i wносиła szereg pozytywnych wniosków, mających na celu przywrócenie organizacji tej roli, do jakiej została powołana. Delegacja polska broniła osiągnięć kulturalnych narodów świata przed groźbą jaką stanowił dla nich zalew amerykańskiej „andety w dziedzinie filmu, radia, wydawnictw itd. z jej gangsteryzmem, kultem sily i apoteozą wojny.

W szczególności delegacja polska proponowała, aby UNESCO wzięcia się do wielkiego ruchu pokojowego narodów, mobilizującego wszystkie sily do walki z groźbą nowej wojny i do obrony bezpieczeństwa międzynarodowego, zagrożonego przez zorganizowany pod egidą Stanów

Zjednoczonych agresywny blok północno-atlantyczny. Zamiast jednak przyłączyć się do walki o pokój, UNESCO przyłączyła się do obozu propagującego nienawiść i wojnę pomiędzy narodami. UNESCO oddając się na usługi amerykańskich podpalaczy świata nie protestowała przeciwko haniebnej agresji anglo-amerykańskiej na Korei, ofiarą której pada nie tylko ludność, ale i pomniki wielowiekowej kultury narodu koreańskiego. UNESCO poparła tę agresję, deklarując swą współpracę z najeźdźcami i gloryfikując wojnę przeciwko milującemu pokój narodowi koreańskiemu.

Proces stacjonowania się UNESCO do roli pomocniczego narzędzia agresji, wojny i barbarzyństwa stawał się coraz szybszy. UNESCO, przeciwstawiając się walce Niemiec, Korei, Japonii i innych narodów o jedność i niepodległość udzieliła pełnego poparcia clemencyjcom tych narodów, przyjmując do swej organizacji przedstawicieli marionetkowych rządów Adenauera, Li Symana, Bao Daję itp. Ukoronowaniem tej działalności było przyjęcie do UNESCO rządu gen. Franco. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że nastąpiło to na żądanie rządu amerykańskiego, który stał się patronem faszystów i reakcji na cały i świat, który coraz jawniej przygotowuje trzecią wojnę światową.

Przyjęcie do UNESCO rządu — pogrobowca hitleryzmu, który przemienił swój kraj w ostoję faszystów i oddał go militarizmowi amerykańskiemu jako bazę wojenną przeciwko demokracji, świadczy o tym, że proces przemiany UNESCO w narzędzie amerykańskiej agre-

sji został ukończony, że UNESCO odrzuciła w cyniczny sposób ostatni listek figowy z pretensji do demokracji, pokoju i kultury.

Fala oburzenia i protestów, jaka podniosła się na całym świecie przeciwko tej cynicznej i zbrodniczej akcji UNESCO, świadczy o tym, iż ludzkość nie zapomniała, że reżim frankistowski w Hiszpanii reprezentuje sily najciemniejszego średniowiecza, że jest on tworem, sojusznikiem i kontynuatorem tego faszystowskiego barbarzyństwa, przeciwko któremu narody zjednoczone przelewały krew w ostatniej wojnie i które słuowały zetrzeć z powierzchni ziemi.

Rząd polski, z całą szczerością przystąpił do UNESCO sądząc, że organizacja ta będzie realizowała swe statutowe cele. Po bezskutecznych próbach niedopuszczenia do łamania statutu UNESCO i jej przemiany w narzędzie agresywnej polityki Stanów Zjednoczonych, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zawiesił swoją aktywność na terenie tej organizacji, nie chcąc pokrywać ani sankcjonować polityki nie służącej sprawie pokoju i współpracy międzynarodowej. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej czuje się jednak zmuszony po ostatnim haniebnym kroku UNESCO do zupełnego zerwania z tą organizacją, która stała się przytulkiem wszystkiego, co jest zaprzeczeniem kultury i nauki, która stała się domeną faszystowskiego barbarzyństwa.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — właśnie dlatego, że powołuje się swym niezmiennym dążeniem obrony i praktycznej realizacji zasad polityki pokoju, polityki najszerzej współpracy międzynarodowej również w dziedzinie kultury, oświaty i nauki — zgłasza swe wystąpienie z UNESCO.

Imperialiści amerykańscy i ich satelici głosując w ONZ przeciw propozycjom radzieckim jeszcze raz wykazali przed narodami całego świata że chcą przedłużenia wojny w Korei

NOWY JORK (PAP). Na środowym posiedzeniu Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ odbyło się głosowanie nad radzieckim projektem rezolucji w sprawie rozwiązania problemu koreańskiego.

Minister Wyszyński wyjaśniając, dlaczego delegacja radziecka głosowała przeciwko hinduskiemu projektowi rezolucji oświadczył:

PO PIERWSZE — projekt ten nie przewidywał przerwania ognia w Korei, nie przewidywał położenia kresu działaniom wojennym.

PO DRUGIE — hinduski projekt rezolucji nie daje żadnych podstaw do uregulowania problemu wymiany jeńców wojennych.

PO TRZECIE — rezolucja hinduska nie tylko nie otwiera drogi ku pokojowi i wcale nie jest pierwszym krokiem w tym kierunku, lecz nawet intencjami swymi, całą swą treścią, a przede wszystkim tym, iż nie przewiduje przerwania działań wojennych w Korei, obiektywnie (nie poruszam motywów, subiek-

tywnych, które w danej chwili nie dotyczą sprawy) dąży do tego, by przedłużyć działania wojenne w Korei, by całkowicie uniemożliwić pokojowe rozwiązanie problemu koreańskiego.

Po przemówieniu min. Wyszyńskiego, Komisja przystąpiła do głosowania nad projektem rezolucji radzieckiej. Projekt ten brzmi:

„Zgromadzenie Ogólne, po rozpatrzeniu sprawozdania Komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, uważa za konieczne zalecić stronom walczącym w Korei natychmiastowe i całkowite przerwania ognia, tj. działań wojennych na lądzie, morzu i w powietrzu na zasadach uzgodnionych już przez strony walczące projektu porozumienia rozejmowego oraz przekazanie kwestii całkowitej repatriacji jeńców wojennych do rozpatrzenia Komisji do spraw pokojowego rozwiązania problemu koreańskiego, przewidzianej w radzieckim projekcie rezolucji. Komisji, w której sprawy będą decydowane większością 2/3 głosów.

Utworzyć Komisję do spraw pokojowego rozwiązania problemu koreańskiego z udziałem stron bezpośrednio zainteresowanych i innych państw, w tym również państw, które nie uczestniczyły w wojnie w Korei. W skład Komisji wchodzić: USA, Anglia, Francja, ZSRR, Chłńska Republika Ludowa, Indie, Burma, Szwajcaria, Czechosłowacja, Koreańska Republika Ludowa — Demokratyczna i Korea południowa.

Zołdacy amerykańscy w Korei kryją się za plecami swych wasali

HAGA (PAP). — Jak podaje prasa holenderska, do Holandii przybyła z Korei liczna grupa ciężko rannych żołnierzy holenderskich, którzy walczili u boku agresorów amerykańskich.

Żołnierze ci opowiadali o wielkich stratach batalionu holenderskiego, poniesionych podczas ostatnich walk w Korei. Oświadczyli oni, że dowództwo amerykańskie

Terror kolonizatorów angielskich w Kenii



Ostatnio kolonizatorzy angielscy spotęgowali okrutne represje wobec ludności murzyńskiej w Kenii. Tysiące patriotów murzyńskich aresztowano i odstawiono do pośpiesznie wybudowanych obozów koncentracyjnych. — Na zdjęciu: więźniowie za drutami kolczastymi. (Fot — CAF)

Z prasy radzieckiej

»Dokąd nas prowadzą?«

Korespondent berliński „Prawdy” — P. Naumow pisze:

Ostatnio zachodnio-niemiecka prasa burżuazyjna dość często omawia poszczególne artykuły bońskiego „układu ogólnego”. Sens wszystkich wypowiedzi prasy sprowadza się do jednego i tego samego trwożliwego pytania: „Dokąd nas prowadzą? „Dokąd wiodą nas waszyngtońscy i bońscy politykierzy”? W całych Niemczech zachodnich nie ma bodaj ani jednej gazety, która nie przyznawałaby, że układy boński i paryski nie dają się pogodzić z perspektywą pokojowego przywrócenia jedności Niemiec. Żywy niepokój budzą w kołach burżuazyjnych Niemiec zachodnich kłauzule wojskowe układu bońskiego i czysto militarystyczne porozu-

mienie o „Europejskiej Wspólnocie Obronnej”, gazeta „Fuldauer Volkszeitung” nazywa układ boński „kompasem podróży trzeciej wojny światowej”.

Powszechne wzburzenie wywarła w Niemczech wiadomość gazety norymberskiej „Acht Uhr Blatt” o tajnej dyktandzie w amerykańskim ministerstwie wojny, gdzie zastanawiano się nad sprawą stworzenia już nie 12, lecz — 40—50 dywizji zachodnio-niemieckich.

Wydarzenia ostatnich miesięcy stanowią niewątpliwą dowód, że odradzenie niemiecko-faszystowskiego Wehrmachtu przyspiesza proces przeistoczenia reżimu bońskiego w jawną dyktaturę faszystowską. Wypowiedzi niektórych gazet zachodnio-niemieckich świadczą, że określone koła burżuazyjne Niemiec zachodnich nie uważają za możliwe godzić się dłużej z dyktatem USA we wszystkich dziedzinach życia.

Przeciwko dyktatowi amerykańskiemu występuje ostro czasopiśmo hamburskie „Der Spiegel”, które w „szaleńczych ideach amerykańskiego sztabu generalnego” upatruje przyczynę „całego ubóstwa Europejskiej Wspólnoty Obronnej”. Wypowiedzi prasy świadczą, że w zachodnio-niemieckich kołach burżuazyjnych przebiega głęboki proces polaryzacji sił. Na jednym biegunie znajdują się wielkie monopole, które spodziewają się zaspokoić swe apetyty odwetowe w sojuszu z amerykańskimi kołami militarystycznymi. Na drugim biegunie skupia się narodowa burżuazja niemiecka, która pragnie się wyzwolić z amerykańskiego jarzma.

W telegraficznym streszczeniu

* W dniu 4 bm. w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbył się uroczysty koncert, który zainaugurował II Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego.

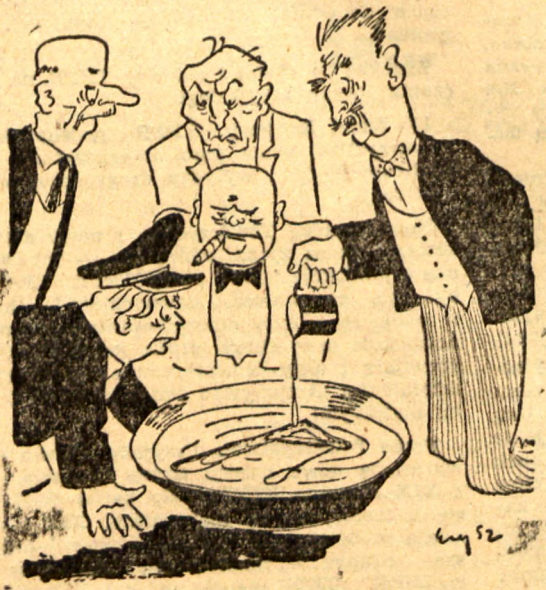
* Do Moskwy przybyła delegacja Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej z wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego TPPR Stefanem Matuszewskim na czele.

* Realizując swą zradziecką politykę występowania się obcym imperialistom, Adenauer prowadzi tajne rozmowy w sprawie udziału wojsk zachodnio - niemieckich w wojnie przeciwko Korei i Wietnamowi. Wynika to z doniesień dziennika zachodnio - niemieckiego „Der Spiegel”. Ujawnienie tych faktów wywołało konsternację i zaniepokojenie w bońskich kołach rządzących.

* W Berlinie rozpoczęła się V Międzynarodowa Konferencja w sprawie ochrony roślin.

W konferencji biorą udział przedstawiciele ZSRR, Chin, krajów demokracji ludowej i NRD. Uczestnicy konferencji dokonają wymiany doświadczeń i ustalą nowe sposoby walki z chorobami i szkodnikami roślin.

* Czechosłowacka Agencja Telegraficzna donosi, że Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego Czechosłowackiej Republiki Ludowej opublikowało komunikat, w którym podaje, że w nocy z dnia 5 na 6 listopada br. patrol organów bezpieczeństwa w czasie obchodu nocnego zauważył trzy podejrzane osoby idące wzdłuż toru kolejowego Karlove Vary — Cheb. Ludzie ci spostrzeżeni zbliżający się patrol, zaczęli go ostrzeliwać z automatów. W wyniku wymiany strzałów nieznani osobnicy zostali zabit. Znalezione przy nich dokumenty świadczą, że byli oni członkami rozbitych band banderowskich, które wywiad amerykański przetrzymał na terytorium Czechosłowacji.



IMPERIALISTYCZNE „ANDRZEJKI”

Konrad Eberhardt — Ludzie pulawskiej stoczni; Helena Piatta — Wizja przyszłości; Jerzy Kozicki — Trzy świetlice; J. B. — Koncerty „Artosu”; K. Iwiński — Teatr im. J. Osterwy wykonał plan.

DANIEL TRYLEWICZ

Wielki syn ludu polskiego

Z dokumentów — teksty jego ręką skreślonych plomienych odezw KC PPR, wzywających naród do walki przeciw okupantowi, o wolną Polskę, w ścisym sojuszu z bratnim narodem radzieckim. Z dzieł — potężny gmach wielkiej partii proletariatu, który on tak ofiarnie budował. Ze spuścizny ideowej — program walki, wizja Polski socjalistycznej, realizowane obecnie przez wolny naród, zwarty i zespolony we Froncie Narodowym I — wdzięczność. Wleczono-trwała wdzięczność w sercu narodu polskiego.

Ale materiału osobistego — niewiele. Zawiniła tu i zawierucha dziejowa i same warunki działalności Nowotki: warunki rewolucyjnego podziemia, które zmuszały wytrawnego konspiratora do czujności Strzyp pisma mógł naprowadzić na ślad hitlerowską policję.

Tym cenniejsza jest dla nas garść wspomnień zawartych w książce, której nowe wydanie ukazało się na półkach księgarskich.*)

Piszą współbojownicy, towarzysze. Z wielkim Polakiem zetknęła ich wspólna walka, wspólne cele Pawliaka, Plocka, Koronowa, czy Rawicza. Wspomnienia te składają się na obraz bojownika, patrioty i internacjonalisty, który ucieleśniał w sobie ciągłość rewolucyjnej tradycji polskiego proletariatu jako SDKPiL-owca, wybitny działacz KP, twórca i organizator Polskiej Partii Robotniczej.

Jaka siła była głównym motorem działalności Marceliego Nowotki? Tą siłą było gorące umiłowanie człowieka, nienawiść do wyzyskiwaczy i krzywdzieli, ukochanie wielkiej idei socjalizmu i wiedza marksistowska, która dawała pewność jej zwycięstwa. „Kocham swą pracę — mawiał towarzysz Marian — kocham ludzi i ideały, za które walczę”.

Był on uosobieniem walczącego humanizmu proletariackiego, którego treścią jest ukochanie własnej klasy i narodu — plomienny patriotyzm, połączony z internacjonalizmem. Ten głęboki patriotyzm pozwala mu wcześniej dostrzec fakt, że pod osłoną pseudopatriotycznych frazesów klasa burżuazyjno-obszarncza zdradza naród. Dlatego już w roku 1918, broniąc władzy radzieckiej, walczył o Polskę wolną od ucisku, od faszyzmu i jego sprzymierzeńców.

Nadchodził rok 1939. Gdy sięgamy myślą do tych czasów, stają nam w pamięci słowa rewolucyjnego poety: „Są w ojezyźnie rachunki krzywd, Obca dłoń ich też nie przekreśli. Ale krwi nie odmówi nikt...” W dni najazdu hord hitlerowskich rachunek krzywd towarzysza Mariana z reżymem sanacyjnym urosł do ogromnych rozmiarów. Obok straszliwej krzywdy umiłowanego ludu, połączona z nią ściśle własna, osobista krzywda: 10 lat życia w murach więziennych, odsadywany kolejny 12-letni wyrok. A jednak, uwięziony w Rawiczu Nowotko wraz z towarzyszami natychmiast deklaruje gotowość walki z wrogiem, gotowość obrony ojczyzny. Komuniści - robotnicy wydają się jednak sanacyjnym zdrajcom narodu groźniejsi od hitlerowców. Więźniowie muszą własnymi rękami wylamywać kraty i — chorzy, wycieńczeni, nieuzbrojeni — iść na bój.

W grudniu 1941 r. Marcell Nowotko opuszcza gościnną ziemię radziecką, gdzie znalazł schronienie w pierwszych latach okupacji i wraca do kraju, aby walczyć o świętą sprawę wolności ojczyzny, ażeby otworzyć nową kartę w dziejach polskiego proletariatu — stworzyć Polską Partię Robotniczą.

„Spotkałem się znowu z tow. Marianem — pisze Franciszek Józwiak - Witold — w 1942 roku w Warszawie. Pierwsze słowa, jakimi mnie przywitał, pełen pogody i wiary w zwycięstwo, brzmiały: „Bu

dujemy partię — Polską Partię Robotniczą, partię, która wyrasta z potrzeb całego narodu, partię, która będzie prowadziła nieugiętą walkę z faszyzmem niemieckim o wolną, demokratyczną Polskę”.

I Nowotko buduje PPR, wielką siłę polityczną i organizacyjną, która zespół w narodowym froncie walki o wyzwolenie narodowe i społeczne Polski wszystko co uczciwe, zdrowe, patriotyczne w narodzie. „Taki front narodowy — głosi skreślona ręką Nowotki odezwa PPR — front narodowy bez zdrajców i kapitulantów, może być urzeczywistniony i zwycięży tylko wtedy, kiedy w jego pierwszych szeregach walczyć będzie zespolona i zwarta klasa robotnicza”.

„Towarzysz Nowotko — pisze Edward Ochab — skromny był i prosty, jak skromna i prosta jest wielka klasa, która go wydała. Obcą mu była wszelka poza i reklamiarstwo. Był nie tylko wcielaniem prostoty. Uosobiał też inne wspaniałe cechy swej klasy; jej młodość, szła chętność, ofiarność i bohaterstwo”.

W życiu osobistym był towarzyski, lubiał śmiać się i żartować, chętnie śpiewał pieśni, uwielbiał Słowackiego. Był czułym mężem i

troskliwym ojcem. Bolesnie przeżywał rozłąkę z bliskimi. Tym większą wagę ma ogrom jego wyrzeczeń w imię sprawy największej, w imię ideału, w imię partii.

„Czasami — pisze Marla Rutkiewiczowa — przymykał swoje mądre oczy i mówił jakby tylko dla siebie: „Tak chce się żyć i żyć. Tworzyć, budować, dożyć radości nowego życia”.

Nie dane mu było dożyć tej radości. Ale dzieło, w imię którego walczył i zginął, zwyciężyło.

* * *

Dzisiaj, gdy zjednoczeni w wielkim, potężnym Froncie Narodowym realizujemy ideały Nowotki, pamięć o wielkim rewolucjonście i patriotcie jest nie tylko wyrazem hołdu, lecz odgrywa rolę wychowawczą i mobilizującą, jako źródło siły moralnej naszej partii, klasy i narodu, źródło niezruchomionej wiary w całkowite zwycięstwo ideału Lenina — Stalina. Młode pokolenie realizatorów tej idei ma w osobie wielkiego żołnierza socjalizmu, wzór: uczy się żyć, pracować i walczyć, jak żył, pracował i walczył Marcell Nowotko.

Daniel Trylewicz

JERZY MARKIEWICZ

Pokój i wojna w przysłowia

Język należy do zjawisk społecznych działających przez cały czas istnienia społeczeństwa. Poza społeczeństwem nie ma języka. Dlatego też język i prawa jego rozwoju można rozumieć tylko wtedy, gdy bada się go w nierozdzielnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badania język należy. Co więcej, język będąc środkiem, przy pomocy którego ludzie komunikują się i wymieniają myśli rejestruje i utrwalia w słowach wyniki myślenia, wyniki pracy poznawczej człowieka, umożliwiając w ten sposób wymianę myśli w społeczeństwie ludzkim.

Wiadomo również, że język jest wytworem szeregu epok, trwa dłużej niż jakakolwiek baza i nadbudowa, a co za tym idzie likwidacja nawet kilku baz z ich nadbudowaniami nie powoduje upadku starego języka i powstania nowego (Józef Stalin; „W sprawie marksizmu w językoznawstwie”).

Z tym, co wyżej zostało powiedziane bardzo ściśle łączy się zagadnienie przysłów, które w sposób dostępny i trafny odtwarzają pewne sytuacje, utrwalają spostrzeżenia, przekazując potomnym pewne problemy społeczne, gospodarcze i polityczne, sentencje i uwagi.

Przysłowia w przeciwieństwie do języka są przeważnie związane z określoną grupą społeczną, są wytworem poszczególnych klas. Ale ponieważ są one tworem językowym, istnieją o wiele dłużej niż epoka, w której powstały, trwają wśród ludu powtarzane z pokolenia na pokolenie, jako „mądrość narodu”. Mądrość niezaprzeczalna, bo wynikająca z życia.

Wojna nastąpiła jako zjawisko klasowe jest wywoływana i była prowadzona zawsze w interesie klas posiadających i to klas najbogatszych. Działaj do wojny dążyły wielcy potentaci finansowi, dawniej magnateria, dlatego też przysłowia mówią: „kiedy król zagniewa się na króla, to na biedaka drży zgrzebną koszula”, „gdzie się panowie kłócą, tam się poddani młocą”, „kiedy się panowie za łeb wodzą, to u poddanych włosy trzeszczą”, „panowie wojują a sługi holi”.

Świadomość przelewania krwi za cudze interesy, wywoływała zawsze wśród ludu niezadowolenie i protesty wyrażające się w powiedzeniach: „człowiek nie wół na zabicie”, „woj na temu smakuje, co cudzymi rękami

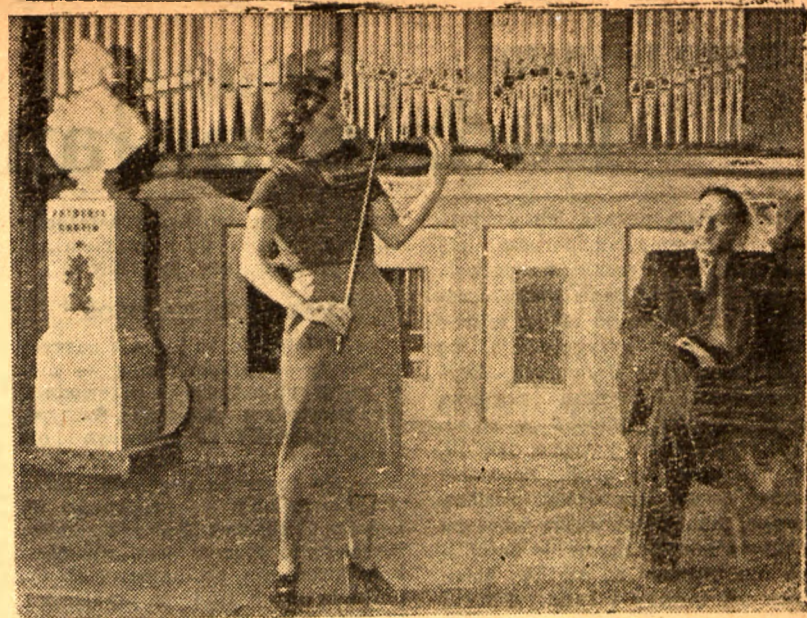
rodzaju braki, gdyż „gdzie wojna tam głód”. Inne przysłowia mówią: „głód jak na wojnie”, „obdarty jak na wojnie”, „zniszczenia jak po wojnie”, „puszki jak po wojnie”, „wojna ludzi nie rodzi, ale gubi”, „po wojnie trupy się liczą”.

Szereg wojen nekających ludzką od początku istnienia i ich tragiczne skutki, doprowadziły do umiłowania pokoju przez prostych ludzi, przez każdego uczelwego człowieka, co wyraża się w powiedzeniu „pokój każdemu miły”, ponieważ „pokój buduje, wojna rujnuje”. Dla tego też, lepsza w domu groch kapusta, niż na wojnie kura tłusta, „lepiej w domu cepem buchać, niż na wojnie kuli słuchać”, „lepiej w domu plugiem orać, niż na wojnie szabłą dołać”.

Silna pokojowa armia zdolna do odparcia agresji jest najlepszą gwarantką utrzymania pokoju, jest zdolna do pokrzyżowania planów „handlarzy śmiercią”, którzy z jednej strony nie chcą się wyrzec zysków płynących z wojny, z drugiej zaś widzą siłę „obawiając się o swoją skórę”, doprowadzają do tak zwanego pokoju zbrojnego, który wyraża się słowami „ni do wojny ni do pokoju”.

Jednak czasami chęć zysków ciągnionych z krwi ludzkiej bierze górę nad lękiem, a szaleńcza polityka poparta pychą i pewnością siebie, mimo całego wysiłku narodu czy narodów zagrożonych wojną, doprowadza do wybuchu konfliktu zbrojnego. W tym wypadku agresory dążą do wojen zbrojnych po winni pamiętać, że „łatwiej jest bitwę wygrać niż wojnę zakończyć” że „wygrana bitwa nie znaczy wygrana wojna”, że „szkoda trąbić triumfu przed bitwą”, a „przed bitwą nie trąbić wygranej”, gdyż „wówczas koniec wojny tusze gdy nieprzyjaciel bez dusze”.

Widać zatem, że wiedza ludu o wojnie i pokoju wyrażona w przysłowia jest duża. Wykazuje przy tym słuszność teorii marksistowskiej w kwestii pokoju oraz uczy jak głęboko nurtuje idea pokoju wśród mas, w sercach miljonów prostych ludzi, skąd właśnie czerpią swą żywotność i siłę.



Jedną z reprezentantek polskiej wiolonistyki na II Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego jest Wanda Wilkomirska

JERZY JASIEDSKI

Międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. H. Wieniawskiego

W tym tygodniu rozpoczął się w Poznaniu II Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego. Konkurs zgromadził 40 najlepszych skrzypków z 12 państw. W okresie 10 dni, tj. od 5 do 15 grudnia będziemy świadkami współzawodnictwa o palmę pierwszeństwa.

Konkurs jest wielkim wydarzeniem w życiu kulturalnym naszego kraju. Szczególną wagę posiada Konkurs dla rozwoju polskiej wiolonistyki, która pomimo wyjątkowo pięknych tradycji — Kępskiego, Wieniawskiego, Barcewicza, Hubermana, Kochańskiego i innych —

nie miała ostatnio, zwłaszcza jeśli chodzi o młode pokolenie, wielkich osiągnięć.

Powołana przez Ministra Kultury i Sztuki Komisja Pedagogów oddała młodym, utalentowanym skrzypkom, a tym samym przyszłości wiolonistyki polskiej, wszystkie swe siły, doświadczenia i umiejętności. Państwo ludowe zapewniło młodym artystom wszelkie warunki owocnej, twórczej pracy: otrzymali oni znaczne stypendia, płatne urlopy z miejsc pracy, stworzono dla nich specjalny obóz przygotowawczy w Łagowie, zapewniono im występy na licznych koncertach symfonicznych i recitale. Wszystko to dało dobre wyniki. Wytypowana ósemka polskich skrzypków uczyniła widoczne postępy i połącząc swym przykładem innych skrzypków w Polsce.

W okresie poprzedzającym sam Konkurs wzmogła się propaganda polskiej muzyki skrzypcowej zagranicą. Niemal we wszystkich krajach nasze placówki zagraniczne, popularyzując Konkurs, organizowały koncerty, na których wykonywany był program konkursowy.

Sam Konkurs pozwolił na konfrontację stanu wiolonistyki polskiej z wiolonistyką światową. Udział świętyni skrzypków z Związku Radzieckiego, Węgier, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Bułgarii, Czechosłowacji i innych państw pozwolił zapoznać się z znakomitymi wzorami techniki i wykonawstwa nie tylko skrzypkom biorącym udział w Konkursie, lecz i szerokim kręgiem słuchaczy, a przede wszystkim pedagogom skrzypcowym, skrzypkom zespołowym i solistom. Dóźniejsze im certy laureatów w wielu nielastach upowszechniła najdosłonalsze wykonawstwo w całym kraju.

Konkurs im. Wieniawskiego przyczynił się do upowszechnienia gry skrzypcowej w naszym kraju oraz zaktualizuje artystów amatorów, przyczynił się do dalszego rozwoju tego tak ważnego odcinka ruchu amatorskiego.

Konkurs zbliżył się z przededniem otwarcia Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Młodzie uczestnicy Konkursu, wspólnie ze swymi znakomitymi starszymi kolegami zasiadającymi w radzie konkursowej, sztuką swoją, twórczą pracą, włożoną w przygotowanie się do trudnych międzynarodowych eliminacji artystycznych oraz udziałem w samym Konkursie, uroczyście zmanifestują wolę walki o utrwalenie pokojowych stosunków między narodami. Ich głos w obronie pokoju połączy się z głosem Szostakowicza i Kabalewskiego, Górstlera i Panufnika, Matiss'a i Plicassa, Pugeta, Erenburga i Iwaszkiewicza, Anny Seghers i Paula Robesona. Prawdziwa sztuka bowiem łączy — nie dzieli. Sztuka rozdzieli się w pokoju i przyjaźni.

Witamy więc rozpoczynający się Konkurs jako ważne wydarzenie w życiu sztuki polskiej, jako ważne ogniwo walki o pokój, o zbliżenie i braterstwo między narodami. Życzymy wszystkim jego uczestnikom jak najlepszych wyników i wyciągnięcia jak najszerszego wniosku z tego trudnego egzaminu artystycznego.

Jerzy Markiewicz

Jerzy Jasiedski

Zespół Państwowego Teatru Dramatycznego im. Mossowietu



Goście radzieccy w kinie „Moskwa” w Warszawie na otwarciu Festiwalu Filmów Radzieckich, od lewej stoją: R. Płut — ludowy artysta RSFR, W. Marecka, ludowa artystka ZSRR, laureatka Nagrody Stalinowskiej i F. Rancisowa, ludowa artystka RSFR, laureatka Nagrody Stalinowskiej.

*) Wydział Historii Partii KC PZPR, Marcell Nowotko Wspomnienia i artykuły. KIW, Warszawa 1952 r., str. 66.

KONRAD EBERHARDT

Ludzie puławskiej stoczni

Nie mogłem poznać ich wszystkich. Widziałem, jak poruszali się na nadwodnym terenie, na pochyleni, gdzie remontowane statki oczekują na spłynięcie do Wisły, w warstwach, gdzie przgotowują się części metalowe i drewniane. Zwykle muzyka fabryczna zagłusza ich głosy: huk młotów w kuźni, gdzie wykują się kotwice, jęk pil, syk palników... A obok, nieomalże o stopy ociera się Wisła, rozlana szeroko, na przeciwnym brzegu strzeżona murem drzew — oczekująca niecierpliwie na statki, które przewiczą towary i ludzi... Poznałem tylko niektórych pracowników Stoczni. Mimo to, kiedy opuszczałem puławską stocznice wiedza moja o człowieku pracy pogłębiła się, a parę sylwetek napotkanych tam ludzi długo pozostanie w mojej pamięci. Na przykład kowal, Wacław Wiśniewski... Ale należy trzymać się planu i odtworzyć minione wrażenia z reporterskiego notatnika.

CZŁOWIEK I KOTWICA

Wierzę, że praca może związać człowieka z miejscem mocnymi więzami. I nie dziwię się, że kiedy stary kowal Wacław Wiśniewski opowiada mi, że w tej samej stoczni, przy tym samym palenisku przestał już trzydziści dwa lata, w głosie jego nie odnajduję ani nuty żalu, czy zawodu. Tak musi być i tak jest dobrze. Zmienił się pomocniczy, historia wraz z rzeką przepływała obok, a funkcje Wiśniewskiego i miejsce pracy nie ulegały zmianie. Dla starych pracowników Wiśniewski w pewien sposób zrosł się z krajobrazem — trwa tak samo niezmiennie jak i on. Ale czy tylko trwa i pracuje? Otóż nie tylko. Kowal Wiśniewski latami formując mniejsze lub większe bloki żelaza w kształt kotwicy wydobyt z tego szlachetnego przyrządu tajemnicę nieznaną stoczniom rzeczonym ani w Warszawie, ani w Płocku, ani w Grudziądzu. Było to wielkie odkrycie w życiu Wiśniewskiego.

„Opowiada mi o nim z przejęciem. Idziemy nad brzeg gdzie zagrzebana w piachu i mule leży kotwica... „Widzi Pan, — objaśnia Wiśniewski — to jest kotwica jakiej dotychczas wyrabiano, z jednego, grubego walca żelaznego dla wytrzymałości. Taki oto walec rozcięto w kuźni u dołu na trzy części, które zakrzywiano w kształt trzech ramion i „listków zakreślających te ramiona. Im większa kotwica, tym więcej trudu kosztowało jej zrobienie, więcej paliwa pochłaniało palenisko“.

Myślą Wiśniewskiego było opracowanie nowego sposobu produkcji, która przyniosłaby zaoszczędzenie materiału, pracy i siły. Nikt by w to dawniej nie uwierzył, a jednak dla rozpatrzenia pomysłu skromnego, starego kowala ze stoczni nadwiślańskiej odbyło się zebranie naukowców na Politechnice Warszawskiej, główna stocznia w Warszawie zastosowała myśl Wiśniewskiego, za nią pozostała stocznia w Polsce.

A sam pomysł jak zwykle nie jest zbyt skomplikowany — po prostu chodziło o to, aby tę samą kotwicę wykonywać z części łączonych, a nie z jednego kawałka żelaza. Stłuczono o wiele bardziej wykształconych nie pomyślało o tym wcześniej — ten obowiązek spadł na kowala z Puław, który żadnych studiów za sobą nie posiada. Po wielu najpierw nieśmiały, później coraz odważniejszych próbach, powoli rewolucja w produkcji kotwicy zaczęła nabierać cech rzeczywistości. Po zastosowaniu specjalnych nacisków i elektrycznego spawania — kotwica wyprodukowana z części metalowych, łączonych okazała się bynajmniej nie słabszą od swojej starej siostry tej, którą oglądamy zagrzebaną w piachu...

— Mój syn studiuje na Politechnice Warszawskiej, będzie inżynierem — dodaje z dumą Wiśniewski.

Sam Wiśniewski jest synem lokaja jakichś hrabiów z okolic Puław. Służba w bogatym dworze nie pozwalała jednak marzyć o wykształceniu syna, dla którego ucieczka od nędzy stała się kuźnią właśnie tej stoczni. Bo historia ludzkiego życia może być bardzo uboga w zdarzenia. Staje się praw-

dziwie bogata dopiero w zależności od tego, jaką myślą i uczuciem nasyca przeżywający ją człowiek.

MŁODZIEŻ MA GŁOS

— Wiśniewski to jeden z naszych najstarszych pracowników — mówi mój sympatyczny przewodnik, dwudziestoletni Zbyszek Szczypa, przewodniczący zakładowego koła ZMP.

— No to może poznamy teraz najmłodszych? — proponuję. Oczywiście Zbyszek Szczypa zgadza się chętnie, sprawy jego rówieśników interesują go najbardziej. Opowiada mi o tym z przejęciem. W jego kole wiadomo, aniołów nie ma... Nie wszyscy byli na poziomie, zaszło różne „to i owo“, do czego już się nie powraca. Trzeba było włożyć dużo wysiłku, aby młodzież puławskiej stoczni stała się wartościową brygadą zarówno w pracy jak i w działalności społecznej.

„Na jednym z zebrań ktoś rzucił projekt:

— Pojedziemy na wieś, trzeba w akcji przedryborskiej nawiązać kontakt z chłopami.

Przyjęto projekt z aprobatą. Na tym zebraniu uchwalono jeszcze utworzenie 5 ekip po pięć osób, które zaopatrzone w materiały pomocnicze, broszury wyruszą do wsi położonych na tym i na przeciwnym brzegu rzeki. Ze szczególnym zadaniem przyjął ten projekt 25-letni Czesław Przewłoka, który niedawno wyszedł z wojska i chętnie podchwycił okazję wyruszenia w teren, który dotychczas przemierzał w mundurze. Stąd z wielkim zapalem wziął się do roboty. Wygłaszał, agitował, odpowiadał na pytania, dyskutował, tłumaczył jak tylko mógł. — Na jednej wsi tu maczyłem trzem chłopom artykuły konstytucyjnej blisko przez pół dnia, namęczyłem się, ale wreszcie wytłumaczyłem im wszystko — opowiada Czesław Przewłoka.

Ale po powrocie, przodownictwo w pracy zdystansowało jeszcze osiągnięcia w terenie. Dowiedział się młody człowiek, że pojedzie do Warszawy jako delegat na Ogólnopolski Kongres Obróbców Pokoju.

Stoję właśnie w narzędziowni w której pracuje. Jest to klinika wszystkich narzędzi. Tu przynosi się zepsute, uszkodzone, a pod troskliwym okiem ślusarza Przewłoki stają się znowu sprawne do dalszej pracy, do swoich codziennych funkcji. Co chwila w okienku pojawia się czyjaś głowa.

— Przewłoka, wiertło...

HELENA PLATTA

— Czy pilnik naprawiony?

— Proszę o moją piłę...

A kol. Czesław uwiija się, wszystkim odpowiada, tłumaczy, zdejmuje ze ściany narzędzia. Humor jego jest zaraźliwy, w narzędziowni wszyscy się śmieją. Ktokolwiek potrzebuje jego pomocy — może zawsze w narzędziowni zobaczyć jego ruchliwą sylwetkę — na tle ścian założonych setkami różnych narzędzi, które zna na pamięć... Oto jeden z młodych puławskiej stoczni.

A TERAZ CI „ŚREDNI“...

Podział ludzi według wieku jest chyba najmniej logiczny. Bo przecież sprawa najważniejsza łącząca się z tym, sprawa dojrzałości w istocie w niewielkim stopniu zależy od ilości przeżytych lat. Skoro jednak zacząłem od najstarszych i mówiłem już o młodych — trzeba powiedzieć i o tych „średnich“, którzy są pierwszymi w osiągnięciach.

Gdy zapytuję o nich — Zbyszek Szczypa nie zwleka z odpowiedzią: „Edward Ratajczyk lat 35, kotlarz, brygadziśta, przodownik pracy kilkakrotnie nagradzany“... — ale dziękuję za dane z kartoteki personalnej. Idę go przede wszystkim poznać. Właśnie schowany pod kadłubem statku spawa wraz ze swoją brygadą ogromne płyty blachy „czerwonej od minit“.

„Praca stoczniovców na świeżym powietrzu nie jest lekka — mówi Ratajczyk, kiedy już wyszedł spod statku. — Przyjemna, gdy jest pogoda. Ale kiedy leje deszcz, lub ścisła mroź... Ratajczyk przypomina dni gdy nie mogąc stracić ani chwili, bo plan zaczynał „trzeszczyć“ wraz ze swoją brygadą spawał przy trzydziestokilku stopniowym mrozie! Praca jest odmiennym szlachetnym rodzajem walki;... Tym bardziej, gdy jest się tak zrośniętym ze swoją pracą. Ratajczyk nie jest tu osamotniony, wraz z nim pracuje w stoczni ojciec i brat. Ojciec krząta się właśnie przy motorówce irapekcyjnej zwanej uroczym „busalką“. Historia powrotu Ratajczyka na stocznice jest jedną z ciekawszych.

„A więc chciał zerwać z tradycją rodzinną. Kariera ojca — kotlarza nie nęciła go bynajmniej. Został terminatorem u fryzjera w Puławach Strzylcy, golii, nabrał wprawy, coś z tego jednak, pryncypał zabierał 70% jego zarobku, jak równie i „lepszych“ klientów. Rzucił więc fryzjera, ale zanim zdolał się rozejrzeć wybuchła wojna. Wo-

jenny wir długo nim młotał po świecie — przypomnieli się Puławy, Stocznia Rzeczna, gdzie pracował ojciec...

„I tak od 1946 roku rozpoczął wraz z bratem pracę w stoczni. Włożył wszystkie siły w opanowanie kotlarskiego rzemiosła. Ale w rezultacie zdobył więcej, odkrył tajniki tej pracy. Potrafił ją doskonale zorganizować, wykorzystując czas w 100%.

— Chodzi o to, aby nie było postojów, ani my, ani statki nie mogą czekać... Zależy to tylko od organizacji.

Ratajczyk wychowuje ponadto swoich młodych pomocników. Mówią, że kto przejdzie brygadę Ratajczyka na pewno nie zmarnuje roboty ani czasu. Zresztą ich brygadier potrafi dać dobry przykład. I nie tylko na terenie stoczni. Wybór Edwarda Ratajczyka, bezpartyjnego, na członka Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego świadczy o tym najpełniej.

STOCZNIA SPOGLĄDA W PRZYSZŁOŚĆ

— Oto najnowsza wiadomość — woła do mnie kierownik Stoczni — Dityrzech — właśnie donoszą mi, że zakończyliśmy trzeci rok planu sześciolletniego w roboczo-godzinach 4 października, a asortymentowo 7 listopada... Mimowolnie, w związku z tym ostatnim osiągnięciem załogi rozmowa schodzi na temat stoczni, i jej przyszłości. Już w przyszłym roku stara stocznia wejdzie w okres długo oczekiwanej rozbudowy, poszerzenia terytorialnego. Podobnie jak rzeka, nad którą leży, która ulegnie przeobrażeniu, zostanie pogłębiona i uregulowana. Te przemiany będą zachodzić równoległe. Gdy na Wiśle ruszy wielki ruch handlowy (wykorzystując tę najtańszą drogę komunikacyjną), a w Puławach powstanie port przeładunkowy — wówczas dla Stoczni nadejdzie okres wyjątkowej pracy na ogromną skalę. Takie są perspektywy widoczne na razie w zarysach na planach i wykresach.

Na razie Wisła płynie jak od lat nieuregulowana, płytka, i szeroka. Jak od lat nad jej brzegiem rozlega się ten sam dźwięk, wrzawa sama praca. Ale pozory mylą, to nie to samo. Przyszłość nagie wyłania się z pasma jednakowych, wydawałoby się, dni nasyconych tym samym, codziennym trudem...

Konrad Eberhardt

Z pobytu Teatru im. Mossowiełu w Polsce



Na zdjęciu: Irena Kartaszowa w roli Desdemony w sztuce „Otello“ Szekspira.



Na zdjęciu: Boris Olenin, ludowy artysta RSFRR, laureat Nagrody Stalinowskiej w roli Jago w sztuce „Otello“ Szekspira.

Wizja przyszłości*)

Odwróćmy łożyska rzek i pustynię woda użył, popędzimy dwudziesty wiek ku szczęściu światowej ojczyzny. Wiatry pustynne wstecz, pragniemy wleźć — nie wierzyć...

Piękne i groźne jest morze gdy pędzi pa falach szwał, piękny jest w niebie orzeł nad szczytami urwistych skał.

Piękny jest napór i trwanie piękny jest lot i polot morze zatrzyma granit, orla wyprzedził samolot...

(Broniewski)

Historia zmagania człowieka z przyrodą przekazuje nam jedną prawdę, której wartość jest niezmienna. Prawda ta mówi, że niszczycielskie siły przyrody okiełznane przez człowieka nie tylko przestają wyrządzać mu szkody, lecz pracują dla niego.

Wielka Rewolucja Październikowa, wyzwalała człowieka z uciśku społecznego — postawiła sobie za cel wyzwolenie go także od wrogich mu żywiołów przyrody. Myśl radzieckich ludzi, skierowana ku takiej walce podporządkowuje sobie już prądy rzek, bieg wiatrów, energię słoneczną, elektryczną i atomową.

Rośnie gigantyczna elektrownia wodna w Kujbyszewie o mocy dwóch i pół miliona kilowatów, której ukończenie i oddanie do użytku przewidziane jest na rok 1955.

Buduje się elektrownia Stalingradzka o mocy 1,7 mil. kilowatów.

*) A. Adamow: „Wygnanie władcy“ Naki Książka i Wiedza 1950 r. Przekład S. Furmanik.

W bieżącym roku otwarto dla żeglugi kanał Wołga — Don łącząc nową drogą komunikacyjną uprzemysłowione zagłębienie Donieckie z dorzeczem Wołgi. Kanał ten będąc kośćcem wielkiego systemu irygacyjnego wraz z nowozakładanymi pasami leśnymi zmieni klimat najbliższych mu okolic, dając możliwość osiedlenia się ludziami na terenach dotychczas martwych, niemożliwych do zamieszkania.

Jaka jest perspektywa przyszłości? Nawodnione pustynie objęły i zaskwitną wspaniałą florą. Osuszone błota przyjmą zboże i ludzi dając im byt pracowity, lecz owocny, rzeki skierowane w nowe łożyska obdarzą nieobjęte martwe dołgi stępy i tundry klimatem przystosowanym do potrzeb człowieka.

Przyszłość taką, jeszcze niespełnioną, lecz może bliską urzeczywistnienia wskazuje nam książka A. Adamowa pt. „Wygnanie władcy“. Jest to powieść fantastyczno-naukowa przedstawiająca z młodzieńczym entuzjazmem przyszłe osiągnięcia radzieckiej techniki w walce o podbój nieużytecznych terenów arktyki syberyjskiej, o zmianę klimatu polarnych mórz i udostępnienie ich dla celów żeglugi.

Wynalazki i zdobycze techniczne, doprowadziły już w czasie akcji tej książki do rozpowszechnienia na morzach i rzekach Związku Radzieckiego luksusowych elektrostatków poruszanych za pomocą potężnych akumulatorów elektrycznych, podczas, gdy szosy i drogi przebiegają elektro - aerodynamiczne maszyny przystosowa-

ne do swobodnego poruszania się na lądzie, w wodzie i w powietrzu.

Z maleńkich placyków miejskich lub płaskich dachów domów, gdzie pobudowano niekiedy pojedyncze garaże startują skokiem w powietrze helikoptery z rotorami umieszczonymi na pionowej osi śmigła. Jednoosobowe ornitoptery (aparaty lotnicze małego kalibru) celów głównie szkoleniowych planują nad ląkami i polami kołchozów i sowchozów. Telewizja upowszechniła się poprzez telewizyjny czyli aparaty telefoniczne połączone z ekranami,

W tym właśnie czasie młody inżynier - hydrogeolog (specjalista w dziale badań biegu rzek i ich podłoża geologicznego) rzuca projekt wygnania z granic Związku Radzieckiego — mrozu dołgi niezwykłego w polarnych straszach władcy.

Projekt ogłoszony w prasie, przedyskutowany publicznie w całym kraju zostaje przyjęty i uznany za realny wobec istnienia daleko posuniętych usprawnień i wynalazków oraz potężnych maszyn pozwalających na podjęcie gigantycznej walki o zmianę klimatu polarnego. Zorganizowano specjalne ministerstwo Wielkich Robót Arktycznych, przeszkolono tysiące ludzi w umiejętnościach obchodzenia się ze skafandrami ogrzewanymi elektrycznością, sporządzanymi masowo z specjalnego przezroczystego metalu niezwykle lekkiego i niezmiernie odporne i mocne.

Na brzegu Oceanu Lodowatego zawrzało życie tak ruchliwe i gwarne jakiego tu nigdy nie było. Urządzono drogi na dnie oceanu za po-

mością specjalnych pogłębiarek, przebito podziemne tunele w dnie morskim i zaczęto budowę podoceanicznych sztolni, które sklerują odnogę Gólsztronu ku brzegom Arktyki Radzieckiej.

Cóż może zatrzymać dzisiejszego człowieka. Do czego zdolna jest nauka w rękach walego i miłującego pokój narodu — mówi lotnik polarny Karew na kartach książki Adamowa.

Entuzjazm i rozmach zwycięskiej pracy, szlachetnego wysiłku młodych i młodszych pozwalają na stopniową realizację przedsięwzięcia.

Lecz wśród ludzi pełnych miłości dla drugich i poświęcenia dla sprawy płaczą się złe duchy: płonki, przesuwane umiejętnie dionia barona Rammeri, rekina międzynarodowej finansjery, przedstawiciela organizacji sabotażowej kierowanej z zagranicy.

Toteż na sztolniach oceanicznych nagle powstają jakieś zatopy, nieprzewidywane opóźnienia w pracy, wreszcie katastrofy.

Na tle tej walki o wygnanie — mrozu z ziemi radzieckiej Dalekiej Północy snują się przygody młodego chłopca Dimy, który zostaje porwany przez jednego z członków bandy i wraz z kilku jeszcze osobami wyrzucony na pustynię lodową...

Rzecz cała kończy się pokonaniem wszystkich trudności i zwycięstwem nad wrogami. Powieść ta uczy nas, że jeśli wszystkie siły umysłu i serca zdołamy wyczerpać dla wykonania słusznej sprawy to musi przyjść wygrana i cel musi być osiągnięty.

Helena Piatta

JERZY KOZICKI

Trzy światlice

Na pytanie, które światlice zakładowe na terenie Lublina pracują najlepiej, kierownik wydziału kulturalno - oświatowego ORZZ towar. Droid po obejrzeniu grubej teczki ze sprawozdaniami i dłuższym namyśle, odpowiedział:

— Najlepiej pracują światlice w terenie. W Lublinie natomiast wyróżniają się LFMR, FSC, Poczta Nr 1 i Dom Kultury ZZK.

— Jak jest w F-ce Obuwia im. Buczka?

— Niczym się nie wyróżnia — otrzymałem dodatkową odpowiedź.

* * *
Naprzeciw LFMR mieści się światlica Lubelskich Zakładów Metalowych. Przed kilku laty toczono zawzięte boje o ten lokal. Po długich targach wywalczono go na światlice. Remont pierwszego piętra, dostosowanie go do potrzeb światlicy, krzesła, stoliki, gry itp., kosztowały wiele pieniędzy. Ciekaw byłam, jak wygląda ona obecnie. Toteż idąc do LFMR, postanowiłem ją odwiedzić. Do wejścia zachęcały jasno oświetlone okna.

Wszedłem. Przy dużym, założonym księgami i papierami stole, siedziało kilka osób. Obok nich grupki 5-6 osób obojga płci w różnym wieku.

Aha — pomyślałem, pewnie coś opracowują.

Nie chciałem przeszkadzać. Obejrzałem więc szafkę z książkami, scenę, przeczytałem kilka ogłoszeń z datą sprzed kilku miesięcy i dziwiłem się panującej przy stole ciszy. Już chciałem podejść i zapytać o kierownika światlicy, o pracę kulturalno-oświatową, gdy od stołu doleciał ochryply głos mężczyzny:

— Zameldować się chce!
Kobieta siedząca przy stole coś mu wyjaśniała.

— A jak to wszystko spełnić to kartki otrzymam? — zagrzmiął ten sam męski głos.

Padła odpowiedź twierdząca.

Mężczyzna schował jakieś papiery do kieszeni i spokojnie wyszedł. Nie rozumiałem co to ma znaczyć. Przynajmniej się więc bliżej stołu. Spojrzałem przez głowy ludzi otaczających stół. Na stole leżały księgi ewidencji ludności. Obok na filarze wisiała kartka z napisem: „Rejon meldunkowy Nr 26”.

Nie miałem co tu robić. Interesowała mnie praca światlicy, a nie rejonu meldunkowego. Zdażyłem jednak dowiedzieć się, że chwilowe zajęcia światlicy przez rejon meldunkowy nie przeszkadza zajęciom światlicowym, gdyż i tak nie prowadzi ich kierownik światlicy — Alina Skobles.

W LZM spotkał mnie zawód. Tym przedziej więc chciałem znaleźć się w światlicy LFMR.

Ucieszyłem się, gdy będąc jeszcze na schodach prowadzących do światlicy usłyszałem dźwięki pianina.

Tu będzie wrzała praca — myślałem. Długie wieczory, „chlapa” na ulicach, gdzie jak nie tu powinno pulsować życie.

Przy pianinie siedział jakiś uczeń w czapce na głowie i uderzając jednym palcem o klawisze, starał się wydobyć z rozstrojonego pudła jakąś melodię.

— Czy tu mieści się światlica LFMR? — zapytałem.

— Tu.

— A kiedy jest czynna?

III Ogólnopolska Wystawa Plastyki



W dniu 27 listopada w salach „Zachęty” w Warszawie odbyła się uroczystość otwarcia III Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki. Wystawę otworzył Minister Kultury i Sztuki W. Sokorski.

Na zdjęciu: fragment wystawy. Obraz pt. „Portret Blauta” J. Łonickiego.

CAF — fot. Zdz. Wdowiński

Drwiący uśmiešek wykrzywił usta indagowanego.

— Kiedy czynna? — powtórzył — zapytajcie się światlicowego. O, właśnie nadchodzi.

Kierownik światlicy — Jan Witkowski, absolwent przyfabrycznej szkoły przemysłowej, zaczął opowiadać:

„Wydaje „Błyskawicę”, ogłaszam komunikaty przez radiowęzeł, prowadzę kolportaż gazet i książek, wypisuję różne ogłoszenia nie związane z pracą kulturalną. Poza tym mieliśmy zespół taneczny. Wyjeżdżaliśmy z nim nawet do Michowa, Skrobowa, Jablonnej i Snopkowa. Ale nie było harmonisty i zespół rozleciał się. Był zespół teatralny. Też się rozleciał, bo nie było pieniędzy na instruktora. Teraz prowadzimy turniej szachowy i to wszystko. Trudna praca. Ani starsi ani młodzi nie udzielają się racom światlicowym. Ja zaś nie mam ani chęci do pracy, ani zdolności ani też kwalifikacji. A zresztą mam wymówienie”.

Jeśli do tej wypowiedzi dodać jako oprawę niesamowity bałagan, panujący w pokoju kierownika światlicy, to otrzymamy pełny, aczkolwiek bardzo przykry obraz pracy kulturalno-oświatowej LFMR.

Wrażenie jakie tu odniosłem, porównywałem z opinią usłyszaną w ORZZ. Dziwiłem się i dziwię, na jakiej podstawie mówiono mi o dobrej pracy w LFMR. Chyba w oparciu o sprawozdania. A te, jak pokazuje rzeczywistość są dalekie, krańcowo dalekie od prawdy.

Chciałem jednak dopiąć celu i wyśledzić dobrze pracującą światlicę. Wybór padł na Dom Kultury ZZK.

Idąc w jego kierunku, musiałem minąć fabrykę im. M. Buczka. Odruchowo spojrzałem w jej kierunku. Przez szeszelną oklennic zasłaniających okna światlicy, przesączały się smużki światła.

Zaintrygowało mnie to. Zdecydowałem się wejść.

W momencie gdy kładłem rękę na klamce drzwi prowadzących do światlicy u „Buczkowców”, usłyszałem jakiś znajomy głos dochodzący zza drzwi:

— Nie tak! Nie, tedy!

Cofnąłem się. Sądziłem początkowo, że te słowa dotyczą mnie. Po chwili okazało się jednak, że to zespół dramatyczny odbywa próbę, a reżyseruje Kazimierz Iwiński i to on właśnie poprawiał wejście na scenę jednego z aktorów.

W światlicy odbywała się próba 3 aktowej sztuki Diakonowa „Wesele z posagiem”. Biorąc w niej udział 3 zespoły: taneczny, chór, i teatralny. Razem ponad 50 osób.

Między młodzieżą widać również i starszych. Oto np. Michał Wilim — ojciec czworga dzieci — gra rolę Szymona, Stanisław Mróz — ojciec dwojga dzieci — w sztuce występuje jako Andrzej Na akordeonie przygrywa — Longin Niewiadomski. I tak można by wyliczyć jeszcze wiele nazwisk.

Próba odbywająca się na scenie, nie przeszkadza dekoratorom pracować przy dekoracjach. Drzewa imitujące brzozy leżą na stolikach przez całą prawie szerokość sali. Widoki pół, włoski, stoją pod ścianą.

W drugim końcu światlicy znajduje się wystawa pt. „Było, jest i będzie” ilustrująca między innymi wzrost produkcji, urządzenia bezpieczeństwa i higieny pracy, ilość dzieci w szkołach i przedszkolach, ilość robotników wyjeżdżających na wczasy itp.

W części wystawy pod nazwą „Kto rządził fabryką wczoraj” widzimy portrety b. właściciela f-ki, Jana Domańskiego i jego ojca w zestawieniu z rysunkiem przedstawiającym robotnika proszącego o pracę. Na podaniu które robotnik ten trzyma w ręku, widać adnotację: „Pracy nie ma. Załatwiono odmownie”.

Pod tytułem „Kto rządził dziś”, widnieją fotografie robotników awansowanych na kierownicze stanowiska. Tuż obok, znajduje się galeria portretów przodowników pracy z opisem ich osiągnięć. Dowiadujemy się z niej, że Anatol Pawłowicz pracuje na tej samej maszynie przez 11 lat, wyrobił 136,6% normy i jest aktywnym Związku Gluchoniemych, że Krystyna Czarnota z działu szwalni wykonuje plan w 142,6%, a prócz tego bierze czynny udział w wielu zespołach światlicowych; w gazetkach ścien-

nych, czytamy artykuły związane z życiem fabryki.

Z księgi programowej radiowęzła od razu widać, czym załoga obecnie przede wszystkim interesuje się. Widać w niej sprawy wyborów związkowych, Miesiąc Pogłębnienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, sprawy produkcyjne, uchybienia w dyscyplinie pracy i przepisach bezpieczeństwa i higieny pracy, komunikaty o zajęciach zespołów światlicowych itp. Jednym słowem widać pracę.

Kierownik światlicy — Henryk Wierchoń mówi z przejęciem o swej trudnej pracy. Obok poważnych osiągnięć widzi również braki.

— Za mało wykorzystujemy radiowęzeł. Gazetki nie są jeszcze takie, jakie być powinny. Nie mamy zespołów samokształceniowych. Ale z czasem podnieśliśmy naszą pracę na wyższy poziom. Teraz przygotowujemy się do eliminacji zespołów dramatycznych na szczeblu powiatowym. Wezwaliśmy do współzawodnictwa światlicę przy Okręgowym Zarządzie Kin, kto wpierv i lepiej wystawi tę samą sztukę.

— A jak dajecie sobie radę z ludźmi i kosztami?

— Ludzie przychodzą i będą przychodzić, jeśli światlica w swym planie pracy uwzględniła potrzeby załogi. Najlepszym tego dowodem jest właśnie nasza światlica. A koszty pokrywamy z funduszy Związku Zawodowego.

Zajęcia w światlicy skończyły się. Sala pustoszała. Pozostali tylko dekoratorzy, by kończyć swą pracę.

Do Domu Kultury ZZK tym razem nie poszedłem. Należało zrobić bilans tego co już widziałem.

Obaj kierownicy światlicy dużo mówili o swych radach zakładowych. Naturalnie opinia ich ściśle wiązała się z pracą światlicy. U „Buczka” mówiono dobrze, w LFMR — źle.

Bo czy można mówić dobrze, jeśli na kierownika światlicy powołuje się człowieka, który... „nie ma ani chęci, ani zdolności ani kwalifikacji”. Jeśli Rada Zakładowa nie może znaleźć funduszy na instruktora, jeśli... jeśli... itd.

Stąd wniosek. Praca kulturalno - oświatowa zależy tylko i wyłącznie od stopnia zainteresowania ze strony rady zakładowej.

Od LFMR do „Buczka” jest 300 kroków. Ta sama odległość dzieli „Buczka” od LZM. Warto przejść się, zobaczyć i nauczyć się właściwego stosunku do zagadnień kulturalno - oświatowych, a przede wszystkim do ich realizowania. Taka wizyta przyniesie radom zakładowym i dyrekcjom LFMR i LZM wielką korzyść.

Jerzy Kozicki

Koncerty »Artosu«

Delegatura Okręgowa „Artosu” w Lublinie jeszcze w roku 1950 prowadziła akcję koncertową bez planu, organizowała tylko na zlecenie Centrali „Artos” koncerty i recitale dla miasta Lublina.

Rok 1951 przyniósł już w tej dziedzinie znaczne zmiany. Powiększony dział muzyczny centrali „Artos” rozpoczął planową akcję koncertową i zlecił delegaturze lubelskiej organizację koncertów nie tylko w mieście Lublinie, ale i w miastach powiatowych. Koncerty te realizują zadania upowszechnienia kultury muzycznej wśród szerokiego mas społeczeństwa.

W ciągu ostatnich 2 lat tj. w 1951 i 1952 roku wprowadzono prócz koncertów wokalnoinstrumentalnych cykle koncertów popularnych, przeznaczonych dla miast powiatowych (Hrubieszów, Tomaszów, Zamość, Biłgoraj, Kraśnik, Biała Podl., Włodawa) z udziałem artystów opery warszawskiej i Polskiego Radia.

Koncerty te nie miały jednak powodzenia. Wyjątkową frekwencją cieszył się koncert: „Muzyka dla wszystkich”, jak się jednak okazało publiczność sądząc z afisza przygotowana była na koncert rozrywkowy. Takie „nieporozumienia” były niejednokrotnie powodem rozczarowań widzów.

Niestety jeszcze w obecnej chwili społeczeństwo naszego województwa nie jest dostatecznie przygotowane do słuchania muzyki poważnej.

Widownia koncertowa lubelska składa się w większości z młodzieży akademickiej.

Największym powodzeniem cieszy się cykl koncertowy pn. „Sylwetki kompozytorów” prowadzony przez dział muzyczny centrali „Artos” od 1951 r. Każdy koncert z tego cyklu poświęcony jest jednemu lub dwóm słynnym kompozytorom np. Grieg i Fauré, Czajkowski i Rachmaninow, Moniuszko i Glinka, Verdi, Puccini, Schuman itp.

Prelekcje wprowadzające naświetlają pokrótce epokę, w której żyli i tworzyli kompozytorzy oraz zapoznają widownię z ważniejszymi faktami z ich życia i twórczości.

Frekwencja uzależniona jest od popularności wykonawców koncertu. Największym powodzeniem cieszą się koncerty w formie montażu operowego z udziałem artystów Opery Warszawskiej (2 nadkomplety na koncercie pn. „Verdi”).

Mniej znane nazwiska na afiszu powodują bardzo niską frekwencję.

Recitale czołowych artystów estrady polskiej też nie wszystkie mają jednakową popularność. Hesse - Bukowska, Smendzińska, Ekier, Bakst, Wernińska, Maciszewski ścigają znacznie mniej widzów niż Czerny-Stefańska, Bereżyński, Wielhorski, Kędra, Bandrowska-Turka, Kostrzewska, Dąbrowski, Szopski czy Kostalówna.

Młode talenty, jak np. Wojtowicz, Lewińska, Posuszny, Kerner również nie wzbudzają zaufania u lubelskiej publiczności.

Teatr im. J. Osterwy wykonał plan roczny

Teatry w Polsce Ludowej od momentu upaństwowienia stały się przedsiębiorstwami państwowymi. Jako takie posiadają też swoje własne plany, których wykonanie jest zadaniem wszystkich pracowników przedsiębiorstwa. Walka o plan nie jest więc obca i pracownikom Teatru, co włącza teatry w ogólnonarodowe zagadnienia realizacji Planu 5 letniego. Państwowy Teatr im. J. Osterwy to jeden z kilkudziesięciu teatrów w Polsce, który dowiódł, że rozumie znaczenie wypełniania zadań jakie na nim ciąży. Gdy kontrola wykonania planu za I kwartał r. b. wykazała, że w zakresie ilości widzów teatr lubelski nie wykonał 40% a w zakresie ilości wpływów 60% planu stało się to dzwoniem alarmowym dla całej załogi. Na naradach produkcyjnych, na zebraniach masowych mówiono o i dyskutowano nad przyczynami tego stanu.

Dziś, gdy rok kalendarzowy dobiega końca, teatr ma do zancoowania nie tylko, że się „mówiło”. Wysitek bowiem całego zespołu sprawił, iż dnia 2 grudnia 1952 roku można było zameldować Ministrowi Kultury i Sztuki o wykonaniu przez Teatr im. Osterwy w Lublinie rocznego planu usługowego w zakresie ilości widzów w 101% a planu finansowego w 113%. Wykonanie trzeciego

działu planu pracy a mianowicie: ilości przedstawień w 91,2% w dniu 2 grudnia gwarantuje pełne przekroczenie planu w przekroju rocznym. Do powyższego sukcesu przy czynił się w poważnym względzie fakt wystawienia „Ślubów panińskich”, jako sztuki ponadplanowej w ramach zobowiązań.

Dali tu z siebie wiele zarówno artyści jak i zespół techniczny administracyjny. Tempo pracy podjęte przy przygotowaniu tej sztuki jako czynu kolektywu teatralnego na cześć wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczywspolitej Ludowej oraz XIX Zjazdu KPZR nie słabnie. Jeszcze tylko kilka i, a jako nową premierę Lublin zobaczy „Poemat pedagogiczny”, ogromne i piękne widowisko, którego tematem głównym jest walka o człowieka. Teatr lubelski to teatr świata pracy. Dowodem tego jest nie tylko repertuar, ale i suche zdawało by się cyfry które mówią że dwie trzecie sprzedanych w bieżącym roku kalendarzowym biletów wstępu, to bilety ulgowe, sprzedawane na listy zakładów pracy. Meldując społeczeństwu lubelskiemu o przedterminowym wykonaniu planu przedsiębiorstwa, pracownicy Teatru są pełni dumy że praca ich nie idzie na marne, że służą nie narodo wi polskiemu.

K. Iwiński

Niezależnie od akcji koncertowej zleconej nam przez dział muzyczny centrali „Artosu” — rozwija się zapoczątkowana przez delegaturę okręgową „Artosu” w Lublinie akcja operomontaży.

W początkach grudnia ub roku wystawiona została w formie etia dowej opera „Straszny Dwór” z udziałem solistów Opery Warszawskiej i Poznańskiej oraz trzydziestoosobowego chóru „Echo” i sześćdziesięcioosobowego Nizszej Szkoły Muzycznej pod dyrekcją Tadeusza Chyły.

Nowa forma koncertowa cieszyła się dużym powodzeniem. W roku bieżącym ekipa „Artosu” z operomontażem „Halka” po 2 spektaklach w Lublinie w Teatrze Państwowym wyjechała do miast powiatowych, gdzie dała 9 przedstawień.

W dalszych planach przewidziane są operomontaże „Flis” — Moniuszki, „Sprzedana naręczona” — Smetany i „Eugeniusz Oniegin” — Czajkowskiego.

Trudności w tej pięknej i pożytecznej akcji stwarza jednak brak odpowiednich sal. Sale miast powiatowych są zbyt małe, aby zespół był samowystarczalny nawet przy nadkompletach. Ponadto brak środków lokomocji dla zespołów stanowi poważną przeszkodę w dostarceniu do dalszych punktów naszego województwa.

Lubelska delegatura „Artosu” w latach 1951 i 1952 zorganizowała w Lublinie 61 koncertów i recitali — operomontaży, jeden recital skrzypka węgierskiego Radnaya, jeden recital pianisty węgierskiego Zemplenyego, 2 koncerty solistów radzieckich i jeden występ Zespołu Aleksandrowa A z miast powiatowych — 41 koncertów, recitali i operomontaży. W ramach Festiwalu Muzyki Polskiej zorganizowano 7 koncertów.

Wiele jeszcze brakuje, aby ogół społeczeństwa zrozumiał, jak doniośle znaczenie wychowawcze ma prowadzona przez Rząd Polski Ludowej akcja umuzykalnienia najszerszego mas społeczeństwa. Daleko nam jeszcze do postawy społeczeństwa radzieckiego, które wychowane w miłości dla sztuki i muzyki, otoczonych w Związku Radzieckim specjalną opieką, zapoczątkowało sal koncertowe.

Dla skierowania większej uwagi społeczeństwa na zagadnienie kultury muzycznej Wydział Kulturalno - Oświatowy ORZZ powinien przez swych referentów w zakładach pracy oraz kierowników światlic bardziej zainteresować ludzi muzyką i zachęcić przynajmniej członków zespołów światlicowych do uczestnictwa w koncertach. Poznanie skarbów sztuki muzycznej ułatwi z pewnością pracę zespołów światlicowych.

Należy obudzić w społeczeństwie zainteresowanie i zamiłowanie dla tak pięknej dziedziny sztuki, jaką jest muzyka.

Tu także przyświecać nam winien przykład Związku Radzieckiego, który i w tym kierunku umiał wychować społeczeństwo.

J. B.

Polska opera w NRD



W Dreźnie odbyła się premiera opery T. Szeligowskiego pt. „Bunt żaków” do libretta R. Brandstatera, pod kierownictwem muzycznym Z. Górzyńskiego. Premierą tą zainaugurowano tegoroczny cykl imprez pn. „Dresdner Musikstage”. Na zdjęciu: fragment jednej ze scen. Jan Konopny (Aleksander Müllschineff) i Anna, córka burmistrza (Marianna Dorka).

CAF — fot.

Aktualności wydawnicze

Wiek XVIII literatury francuskiej jest znowu obficie reprezentowany na półkach lubelskich księgarń. Jeszcze nie rozeszły się wszystkie egzemplarze świetnej, osiemnastowiecznej powieści francuskiej Piotra Marivaux „Kariera wieśniaka”, jeszcze mamy w pamięci doskonałego „Kandyda” Woltera, a już nadszedł nowy „rarytas”: fragmenty słynnej „Encyklopedii” racjonalistycznej Diderota i d'Alamberta w tłumaczeniu Ewy Rządzkowskiej i z obszernym wstępem prof. Jana Kotta. Ten cenny wybór daje nam Biblioteka Narodowa w drugiej serii. Nie zapominajmy, że od ukazania się pierwszego tomu tej wielkiej „Encyklopedii” minęło właśnie w zeszłym roku 200 lat. Współczesnych przerażała swoim radykalizmem społecznym, podważającym boskość tronu i niewzruszoność feudalnego ustroju, swoją odwagą w głoszeniu poglądów. Dzisiaj oczywiście nie czyni na nas takiego wrażenia, ale wiele z jej artykułów czytamy ze wzruszeniem, oceniając historyczność wielu zapoczątkowanych tam myśli. Zebym się przekonać, jaką pasją publicystyczną i ideologiczną była przepojona ta encyklopedia wystarczy zająć do rzykułu poświęconego rzezi Nocy św. Bartłomieja. Diderot określa ją tak: „jest to owa przeklęta noc, kiedy dokonano niesłychanej zbrodni”.

Współczesny „Encyklopedii” Voltaire pojawia się znowu na półkach, jako autor zbioru najświetniejszych może swoich opowiadań filozoficznych „z tezą” pt. „Tak toczy się świat...” Po „Listach do Angielszczyków” jest to jeszcze jedno wznawienie Woltera, oczywiście w tłumaczeniu Boya wyd. przez „Książkę i Wiedzę”. Jeżeli już mowa o XVIII wieku — trzeba powiadomić Czytelników, że niebawem pojawi się w księgarniach „Antologia literatury francuskiej XVIII w.” serii Biblioteki Pisarzy Polskich i Obcych w opracowaniu Jana J. J. i Jerzego Parvi. Jest to wydanie przeznaczone raczej dla użytku szkolnego, niemniej i dorosłemu czytelnikowi da trafny obraz charakterystycznych przejawów tej epoki.

A teraz interesująca wiadomość dla szkół i scen amatorskich: ukazał się zbiór baśni Andersena przeobrażonych na scenę przez pisarzy znanych z książek dla dzieci: Hanę Januszewską, Jana Brzechę, Benedykta Hertzę i innych. Znajdujemy w tym tomie niezapomnianą baśnię naszego dzieciństwa, jak „Królowa śniegu”, „Nowe szaty króla”, „Czarnaśki słowik”... Również dla zespołów amatorskich Franciszek Zozuła napisał cenną pracę „Tańce ludowe” z licznymi barwnymi planszami, przedstawiającymi wszystkie najważniejsze figury taneczne. Te niezwykle potrzebne dla świetlic książki wydała „Nasza Księgarnia” w Warszawie.

Warto też na chwilę zajrzeć do działu wydawnictw z dziedziny sztuki. Natrafiłamy tam na b. interesujący album wydany przez MON pt. „Ze szkicownika polowego” zawierający rysunki i szkice z kam-

panii I armii od Lenino aż do Berlina. Spotykamy tam sylwetki wielu znanych postaci j.k.: Wasilewskiej, Putramenta, zmarłego tragicznie Szenwalda. Grafika Aleksandra Rafałowskiego nie jest może przykładem najwyższego poziomu artystycznego, ale ludziom którzy przebyli ten szlak bojowy album ten przypomni wiele zatarzonych już w pamięci postaci i zdarzeń.

Imperialistom ziemia zaczyna płonąć pod stopami. Ludy kolonialne budzą się ze snu...

Ostatnio o wolność upomniał się lud Kenii. Przerażeni imperialiści rzucili przeciw niemu czołgi, działa i samoloty. Cały świat z uwagą śledzi tę dramatyczną walkę uzbrojonego z bezbronny.

We wszystkich krajach prasa ko-

mentuje sytuację, która zaistniała w tym nieszczęśliwym kraju.

Oczywiście głos zabrali także Brytyjczycy. To, co oni powiedzieli o wypadkach w Kenii, jest do najwyższego stopnia perfidne a zarazem i śmieszne (aczkolwiek nikt się nie zdziwił, gdyż wszyscy wiedzą dobrze, że granice obłudy i zakłamania imperialistów rozszerzają się z każdym dniem)...

Anglicy oświadczyli bowiem, iż mieszkańcom Kenii wyświadczali same dobrodziejstwa: chcieli uczynić z Kenii kraj miodem i mlekiem płynący, a jej dzikich mieszkańców przeobrazić w ludzi cywilizowanych. Z czasem nawet sami gotowi są nadać jej autonomię, podobnie jak Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i innym koloniom. Zamierzają uczynić to wtedy, gdy ludność Kenii będzie przygotowana do samodzielnego sprawowania władzy we własnym kraju...

Znamy, znamy już takie bajeczki; doskonale wiemy, że prawie we wszystkich koloniach, które uzyskały od Anglii autonomię, nie ma już ludności tubylczej.

Została ona doszczętnie wygubiona ogniem i mieczem, głodem i wódką, niewolniczą pracą i epidemiami zawleczonymi tam przez białych kolonizatorów.

Zupełnie zrozumiałe jest, dlaczego to mieszkańcy Kenii nie chcą czekać, aż Anglia „sama” da im autonomię.

Nie ulega wątpliwości, że dalszy przebieg wydarzeń w Kenii będzie taki: Anglicy przy pomocy czołgów i samolotów zdławią chwilowo ruch wolnościowy w tym kraju. Ale później będą musieli dać pełną autonomię nie tylko Kenii, ale także wszystkim innym koloniom.

Oczywiście przedtem jej żołnierze i urzędnicy w jakiś tam sposób zostaną poproszeni o powrót do własnej ojczyzny.

Nie jest nawet wykluczone, że w ileś tam lat później sama Wielka Brytania uzyska w podobny sposób autonomię wyprasząc siłą ze swego terytorium żołnierzy US Army.

Stos

WITOLD EDWARD GAWDZIK

Bajki — dwuwierszowe

ZAROZUMIAŁA ŻABA I RAK

Czemuś taki pokraka? —
spytała ropucha raka.

UPRZEJMOŚĆ

— Niech ci będzie na zdrowie...
szepnęła trawa krowie.

KOT I SZTUKA DLA SZTUKI

Shuchał kot śpiewu, wzdychał, nawet się rozplakał,
Wtem głód poczuł, otrzeźwiał — haps! Polknął śpiewaka.

F r a s z k i

NAGROBEK BIUROKRATY

Z prawdziwą przyjemnością odechodził na wieki.
Przeliczył w myślach akta swojej kartoteki.
I cieszył się, że oto do renty dla żony
Przybywa jeszcze jeden dokument — akt zgonu.

NAGROBEK SABOTAŻYSTY

Widział, że wokół cieszą się rodacy.
Ze przemysł rośnie: trzeba ręk do pracy.
Powiedział sobie: „Mam już tego dość” —
I umarł. Polsce Ludowej na złość.

NA KUMOTERSTWO

„Siadajcie kumle” — rzekł prezes GS-u
„Zasłońcie okno — i do interesu...”
Kum po tym posiedzeniu wyniósł coś na boku.
A potem razem siedli... na półtora roku.

M. K.

Jak pan śmie malować?

Perugia, październik
— Co pan tu robi? — zagadnął z niewróżącym nic dobrego zmarszczeniem brwi sierżant żandarmerii, malarza Ernesto Troccani.

— Jak pan widzi: maluję.

— Jak?

— Maluję?

— A dlaczego? co pan maluje?

— Przepraszam pana, panie sierżancie, ale maluję to co mi się podoba.

— To pan nie wie, że tu jest własność markiza Marini Clarolli i że markiz gniewa się, bo tu się za dużo malarzy kręci?

— A właśnie. Dowiedziałem się o tym nie dawno. Proszę przekazać ode mnie markizowi wyrazy uszanowania. Ale jeżeli jest markizem, to powinien wiedzieć, że w Umbrii*) nie po raz pierwszy widzi się malarzy.

— W każdym razie młodzieńcze, tu jest własność prywatna. Niech

pan się nie upiera przy malowaniu własności prywatnej, jeżeli pan nie chce mieć nieprzyjemności.

Jest to dialog historyczny. Zdarzył się przed kilkoma dniami na wsi pod Perugię w zagrodzie chłopa-dzierżawcy Mario Cittadini. Ku zdumieniu malarza Ernesto Troccani, dzierżawcy Mario Cittadini, jego domowników i wszystkich, którzy się dowiedzieli o tym szczególnym wydarzeniu, sierżant żandarmerii, przybyły specjalnie z miasta Pieve, przytoczył pewne normy estetyczne zupełnie nieznanne: nie wolno malować własności prywatnej, a tym bardziej ziemskiej własności prywatnej. Co za tym idzie, należy obecnie oczekiwać okólnika Ministerstwa Oświaty, uznającego za nieważne krajobrazy namalowane we Włoszech od wczesnego średniowiecza do czasów dzisiejszych. W ten sposób Simone Martini, Ambrogio Lorenzetti, Leonardo da Vinci i wielu innych zostaną skazani na karę grzywny, a ich obrazy i freski zamalowane białą farbą, w tych przynajmniej miejscach, które wyobrażają wieś, drzewa i wiejskie zagrody.

Dowodem tego, że ta obrona własności prywatnej przed bolszewicką agresją pędził i kolorów nie jest osobistą inicjatywą żandarmerii miasta Pieve, ale wypływa ze ścisłych dyspozycji wydanych z góry (przez prefekturę albo rząd?) — jest inny epizod, który miał miejsce w tym samym mniej więcej czasie w Marsciano. Sierżant żandarmerii (nie ten sam co poprzednio) — zaczął znajdujące się w oberży wlejskiej dwie malarki i zadał im szereg pytań. Co robią w Marsciano, dlaczego malują, co malują itd. Wreszcie zażądał, by mu pokaza-

ły, co tego dnia namalowały. To warczyły im potem do hotelu, by przekonać się naocznie, co ośmieliły się namalować. Potem odszedł mrużąc pod nosem, że jeżeli to jest własność prywatna, to podejmie kroki jakie należy.

W tym miejscu nasuwa się pytanie, co właściwie robiło tylu malarzy po wsiach umbryjskich. Ci malarze byli gośćmi: zostali bowiem zaproszeni przez rodziny drobnych dzierżawców, po to by malowali ich domy, ich pola, ich narzędzia pracy, ich samych: i po to by posłali to co namalowali na wystawę zorganizowaną w Perugii staraniem samych dzierżawców, którzy w tym właśnie czasie zwołali tam ogólnokrajowy zjazd. Epizod jest z rzędu tych, które nie wymagają wielu komentarzy. Wszystko jest jasne: same fakty aż nadto wymowne. Tym, co może trudniej było przewidzieć, była reakcja obszarników i władz, których artyści są solą w oku. Znani w całym Włoszech malarze przybyli, by malować to co widzą, a to, co ujrżeli, zadało kłam legendzie o zamożnych dzierżawcach, o nowoczesnych sposobach uprawy roli, o wzorowych gospodarstwach rolnych itp. To co widzieli artyści, dowiodło, że dużo rzeczy należałoby zmienić również w Umbrii, okręgu wspaniałych majątków ziemskich wydzierżawionych przez obszarników chłopom.

Dlatego właśnie obszarnicy — niepokoiłi się. Jak zwykle gdy obszarnik wola, sierżant żandarmerii przychodził na wezwanie przeciwko dzierżawcy jak przeciwko pisarzowi, przeciwko robotnikowi rolnemu jak przeciwko malarzowi. Tam gdzie sierżant żandarmerii nie wystarcza, zjawia się prefekt we własnej osobie, który to prefekt unieważnił wszystkie uchwały powzięte przez demokratyczne zarządy gminne, przyznające fundusze na zorganizowanie wystawy obrazów z okazji ogólnokrajowego zjazdu dzierżawców w Perugii.

Prefekt starał się o to, by na wystawę zabrakło pieniędzy i obrazów. Ale nie udało mu się.

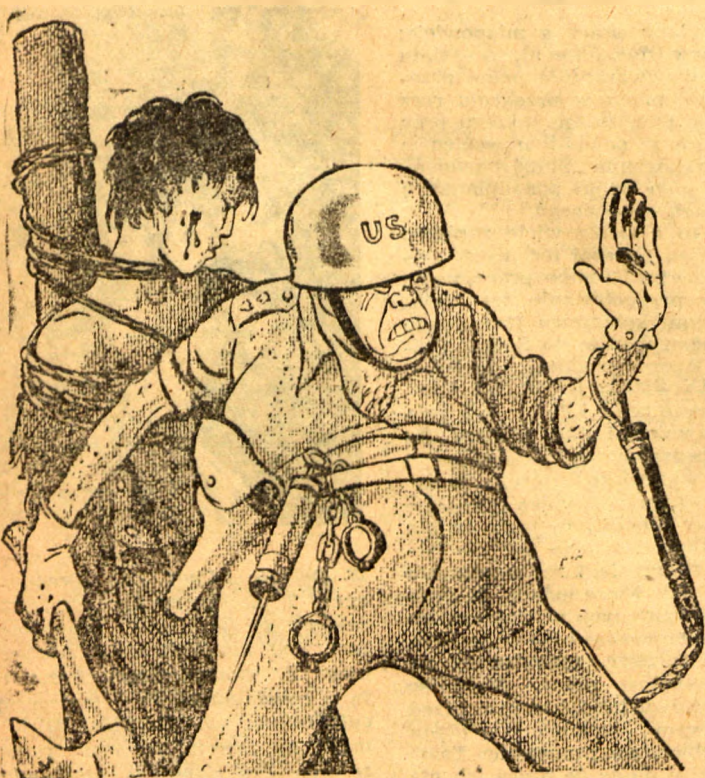
Wystawa została mimo to otwarta. Kto był obecny na zjeździe, widział, jak przybyli na zjazd subskrybowali na rzecz malarzy, i jak do końca zjazdu uzbierano 360 tysięcy lirów. Dzięki temu wystawę udało się otworzyć.

„Unita”, 14 X 52

*) Umbria — prowincja w środkowych Włoszech — przyp. red.

„Stop”

»Humanizm« amerykański



— Władca, tu nie może się regenerować.

Rys. Kukryniksy (Prawda)

Czy znasz
współczesną literaturę polską?
Nowy konkurs redakcji
»Sztandaru Ludu«

Redakcja „Sztandaru Ludu” organizuje na łamach „Kultury i Życia” konkurs na temat „Czy znasz współczesną literaturę polską”.

Szczegóły konkursu podamy w następnym numerze „Kultury i Życia”.

O MRN, wozach i pewnej tablicy

Jadą wozy, jadą
Poprzez środek miasta...
Widzi to MRN
I powiada: basta!

Wóz mknąc przez śródmieście
Turkoce zbyt mocno,
Niech więc je objeżdża
Wienlawną, Północną...

Tak myśląc — MRN
Sporządza tablice
(Wymienione na nich
są one ulice).

I przy Saskim Ogrodzie
Do słupów przybliża.
Lecz cóż? Wóz za wozem
Tablice omija.

I wszystkie przez śródmieście
Tak jak dawniej jadą.

Czy nie ma na to rądy
Zadnej, Miejsko Rado?

Postoje to nie »obiektywne« trudności

„Należy skończyć z takim stanem rzeczy, gdy istniejące moce produkcyjne są niewykorzystywane. Należy postawić sobie za zadanie możliwie najpełniejsze wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych“.

(Bolesław Bierut — VII Plenum KC PZPR).

Czy wszystkie nasze zakłady produkcyjne realizują te wskazania tow. Bieruta?

Nie, nie wszystkie. Są jeszcze takie fabryki, do których wyliczone VII Plenum KC naszej Partii jak gdyby nie dotarły. Bo jakże inaczej wytłumaczyć sobie na przykład stan istniejący na odcinku wykorzystania mocy produkcyjnej w Kraśnickiej Fabryce Wyróbów Metalowych, gdzie w październiku było 47 399 godzin przestoju, a w listopadzie wykorzystano maszynę znacznie mniej jak w 50%. Są i takie gniazda obróbcze, jak np. wiertarki, których procent wykorzystania wynosi 24%.

Punktem wyjściowym produkcji w KFWM są automaty. Od tego, jak z tego gniazda obróbczego spływają półfabrykaty zależna jest przede wszystkim praca dalszych obrabiarzy. W październiku automaty cztero- wrzeczonowe były wykorzystane w 64%, a dwu-wrzeczonowe w 39%.

Jaka jest tego przyczyna?

Od października do 7 listopada ponad 30% automatów stało. W dniu 19 listopada tylko jeden automat pracował bez przerw, reszta była nieczynna od 1—8 godzin. Tego samego dnia na jednej tylko operacji (szlifowanie bieżni) było 37,5 godzin przestoju. Walenty Owsiński w dniu 19 listopada wykonał na cztero-wrzeczonowym automacie 160% normy, a w dniu 20 XI br. miał pięć i pół godziny przestoju i oczywiście nie mógł nawet przy największym wysiłku wyciągnąć 100% normy.

Faktów takich można by przytoczyć więcej. Powodem przestoju są w 40% awarie, których krzywa wciąż pnie się w górę. Przy tym nie wchodzi w to „drobne“ awarie, których ewidencji nie prowadzi się, gdyż są likwidowane przez brygadierów, a trwają nieraz kilka nawet godzin.

maszyna jest wyłączona z produkcji. Tow. Wyszogrodzka, która poprzednio była ustawiaczem i wiedziała jak należy obchodzić się z maszyną puściła ją w ruch i o dziwo obrabiarzka była na chodzie! Po odpowiednim ustawieniu pracowała bez zarzutu.

Szlifierka wahlowa Ori 2-274 po kapitalnym remoncie, który ciągnął się w nieskończoność nie może być włączona do produkcji i stoi już przeszło miesiąc. Dlaczego? W czasie remontu... zginął silnik. Kiedy kontrola techniczna maszynę przyjmowała dano inny silnik, wprawdzie zbyt słaby i z powodu małych obrotów nie nadający się do tej obrabiarzki, ale pozwalający stwierdzić, że... maszyna jest w porządku. Kontrola też uważa, że jest w porządku, co w tym wypadku mówi o głównym mechaniku, który bezradnie rozkłada ręce mówiąc, że coś — kradzież zawsze może się zdarzyć.

Automat „Omien“, który wrócił na halę po remoncie jeszcze w lipcu, po dziś dzień stoi bezczynnie i napuścił wiele krwi kierownikowi produkcji i załodze, która wzięła się w końcu sama do usunięcia usterek.

CZY TYLKO REMONTY?

Czy powodem wzrostu awarii są wyłącznie źle przeprowadzone remonty?

Nie, nie tylko. Przyczyniła się do tego także w dużej mierze słaba opieka nadzoru — majstrów, brygadzistów i ustawiaczy. Obok ofiarnych ludzi jak tow. Krzysztof, Flieger, Chudzik, Wleczorek, Leokadia Wojtaszek, Helena Jabłońska, Gumieła i wielu innych są bowiem i tacy, którzy nie spełniają swych zadań. Nie sygnalizują z wczasu o niebezpieczeństwie awarii

Do tej pory nie przeanalizowano należycie sprawy wadliwego wykonywania remontów. Jak się to dzieje, że maszyny powracające z remontu gorzej pracują jak poprzednio albo też w ogóle nie mogą być włączone do produkcji. Nie kontrolowano planu głównego mechanika. Brak harmonogramu dostaw wyremontowanych maszyn uważa się w KFWM za rzecz zupełnie naturalną. Tak samo i to, że szef produkcji nie zając terminu powrotu maszyn z remontów nie może ich ująć w swym planie. Awarie są spowodowane często zużyciem jakiejś części wymiennej, a wobec tego, że nie ma jej w zapasie drobna awaria którą można by zlikwidować w ciągu pół godziny trwa wiele godzin a często kilka dni.

W dniu 19 listopada pracujący na automacie cztero-wrzeczonowym Stanisław Barszcz tuż przed zakończeniem zmiany zgłosił, że maszyna jest nie w porządku. Okazało się, że kostki są zużyte. A nazajutrz tj. 20 listopada Barszcz maszynę zastał w tym samym stanie w jakim ją opuścił i dzień cały stracił na bezczynnym czekaniu na wymianę kostek, która wymaga niewiele czasu.

CZY „OBIEKTYWNE“ TRUDNOŚCI

Towarzysze z KFWM uważają brak części wymiennych (powinien dostarczać im główny mechanik) za „obiektywne“ trudności. A historia pasów do maszyn, o której robotnicy mówią z takim oburzeniem rzuca właśnie snop światła na te sprawy.

Zabrakło pasów steelonowych do maszyn Główny mechanik podjął się zrobić zastępcze, linańskie pasy. Aby móc nadążyć za zapotrzebowaniem rytmicznie pracowali z całą ofiarnością po 16 godzin na dobę, ale wkrótce okazało się, że... nie ma nici do szycia pasów; zanim nieci dostarczono upłynęło wiele wody, a tymczasem przez 3 dni 4 maszyny były unieruchomione z powodu braku pasów. Nie pomyślano o tym, że cała ta produkcja pasów linańskich jest bezsensowna. Nie zadano sobie trudu, aby obliczyć, że na zrobienie jednego pasa zużyto 4 godziny, a jego przeciętna żywotność wynosi... 3—4 godziny, nie mówiąc już o tym że przy pasach linańskich powstają większe wstrząsy wrzeczion co jest bardzo niekorzystne dla maszyny i powoduje szybsze jej zużycie. Czy są to specjalne trudności w zdobywaniu pasów steelonowych? Nie. Nie są z tym związane żadne specjalne trudności.

Czy towarzysze z KFWM tych spraw nie widzą? Widzą je, lecz

nie wyciągają z nich żadnych wniosków. Tak samo zresztą jest i na innych odcinkach. Wiele postoi wynika z braku oprzyrządowania. Nie prowadzi się tam racjonalnej gospodarki narzędziowej, nie ma norm zużycia narzędzi. Nie kontroluje się dlaczego narzędzie musi być wymienione. Nie ma wypadku by podano inny powód jak tylko normalne zużycie. A przecież dla nikogo nie jest tu tajemnicą, że sprawa wygląda zupełnie inaczej, że narzędzia niszczą się przedwcześnie. W tej sytuacji narzędziownia nie może nadażyć za produkcją. Taki stan rzeczy nie może też wpłynąć na wzrost jakości narzędzi.

Najgorzej jednak sprawa przedstawia się na odcinku zaopatrzenia. Wielki odsetek bo 27% przestoju jest spowodowanych brakiem zaopatrzenia. Myli się jednak kto sądzi, że chodzi tu zawsze o podstawowe, reglamentowane i trudne do zdobycia surowce i materiały pomocnicze. Często maszyna stoi z powodu braku cewki, a nie ma nawet drutu by zrobić zastępczą cewkę. 2 maszyny do szlifowania bieżni stały od 1—15 listopada z powodu nie dostarczenia przez zaopatrzenie zwyczajnych kabli i drutu o odpowiednim przekroju.

„LATANIE DZIUR“ NIE POMOŻE

Towarzysz Bierut powiedział na VII Plenum KC naszej Partii „Tymczasem zaopatrzenie i gospodarka materiałowa postawione są u nas dotychczas na niskim, chałupniczym poziomie i szereg spraw rozwiązywanych jest bez generalnej perspektywy, od wypadku do wypadku, metodą tzw. „latania dziur“, metodą, która w rezultacie prowadzi do tego, że dziura załatwana w jednym miejscu wyłazi w całej okazałości w drugim“.

To co się dzieje w KFWM jest żywą ilustracją tych słów. Wymuje się np. cewkę z jednej maszyny i unieruchamia się ją, by puścić w ruch w danej chwili bardziej potrzebną obrabiarzka, a za chwilę ta unieruchomiona maszyna okazuje się właśnie niezbędną.

CO TRZEBA ZROBIĆ ABY ZWIĘKSZYĆ W KFWM WYKORZYSTANIE MASZYN?

Sprawa nie jest łatwa. Należy przede wszystkim wzmocnić osobistą odpowiedzialność każdego kierownika, majstra, brygadiera, ustawiacza czy robotnika za powierzony mu stanowisko. Na najbardziej ważne i zagrożone odcinki wysunąć

jak najlepszych towarzyszy. Prowadzić szeroko zakrojoną akcję szkolenia ideologicznego i zawodowego. Wzmocnić czujność. Nie traktować postoi jako „obiektywnych“ trudności. Widzieć za awarią wroga działającego często z ukrycia. Nie wolno dopuszczać do powstawania awarii. Przeciwdziałać im przez zwiększenie kontroli, lepszą konserwację maszyn i natychmiastowe usuwanie drobnych usterek, wprowadzenie planowych remontów zapobiegawczych i podwyższenie



Irena Adamowska, wielokrotna przodownica pracy z KFWM, wyrabiająca przeciętnie 180% normy, aktywna członkini ZMP i Związku Zawodowego bierze czynny udział w pracy społecznej.

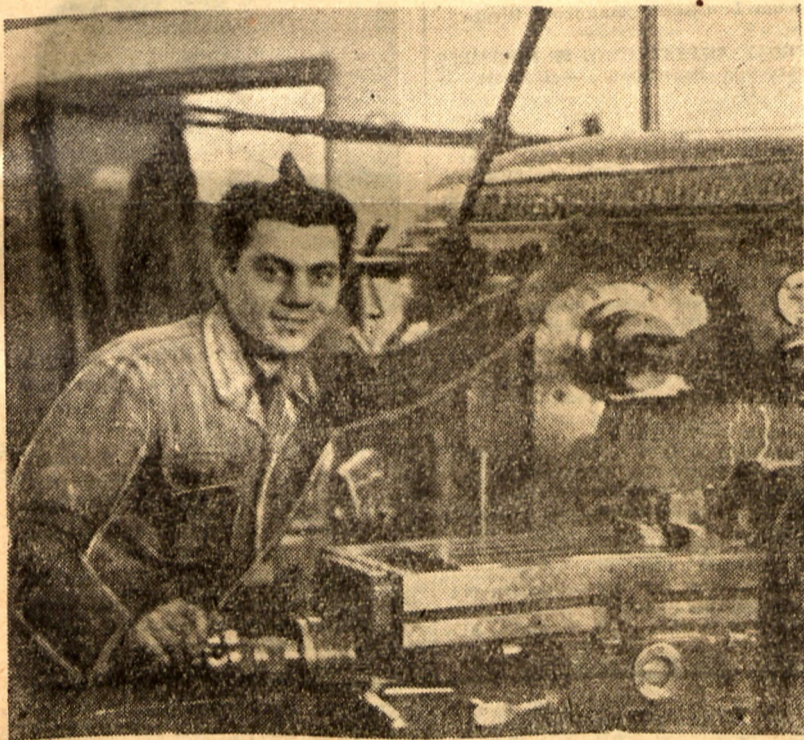
nie jakości wykonywanych remontów. Należy też wzmocnić walkę o przedłużenie okresów międzyremontowych. Robotnikowi należy na stałe przydzielić jedną i tę samą maszynę, aby czuł się za nią w pełni odpowiedzialny. Trzeba też bezzwłocznie uporządkować gospodarkę narzędziową, wprowadzić normy zużycia narzędzi i ściśle ich przestrzegać.

Na XIX Zjeździe KPZR tow. Malenkov powiedział:

„Im pełniej i racjonalniej będą wykorzystywane zasoby produkcyjne, im oszczędniej i skrupulatniej będziemy prowadzić naszą gospodarkę, tym większe sukcesy odniesiemy w rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, tym większe rezultaty osiągniemy w podniesieniu materialnego i kulturalnego poziomu życia narodu“.

Co podstawowa organizacja partyjna w KFWM uczyniła, by słowom tym nadać konkretny kształt? Sprawa ta wymaga specjalnego omówienia w osobnym artykule.

Stanisława Gogolowska



Stefan Kapuściński, wielokrotny przodownik pracy z KFWM bierze udział we współzawodnictwie osiagając obecnie 210% normy.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy zdarzyło się 16 większych awarii powodujących przestoje trwające od 30—100 godzin.

MASZYNY, KTÓRE STOJĄ BEZCZYNNIE

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy?

Właściwie nikt tego tu w KFWM nie zbadał dogłębnie. Niejeden robotnik mówił mi z gorącością: „U nas to, że maszyna stoi miesiąc i więcej jest dla wielu rzeczą całkiem naturalną“.

Bardzo charakterystyczne światło na istniejące w KFWM stosunki rzuca następujący fakt. Kiedy tow. Weronika Wyszogrodzka (obecnie sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej w dziale produkcji) po powrocie do fabryki z Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej została skierowana do pracy przy maszynie zauważyła, że obok jej stanowiska pracy stoi nieczynna obrabiarzka. Zapytany przez tow. Wyszogrodzką brygadier o powód postoi obrabiarzki wzruszył ramionami i odpowiedział, że właściwie nie wie, ale maszyna stoi już tak przeszło miesiąc i pewno jest zepsuta. Tow. Wyszogrodzka nie dała za wygraną i w sprawie tej zwróciła się do majstra, ale okazało się, że i ten nie wie dlaczego

czy postoi, lecz alarmują w ostatniej chwili, a często już po niewczasie, nie dopilnowują też robotników. A większość robotników KFWM to przecież chłopcy z okolicznych wiosek, którzy po raz pierwszy w życiu zetknęli się z zakładem produkcyjnym i jeszcze nie zawsze wiedzą jakiej troski wymaga maszyna. I tak Adam Rzepka przez nie oczyszczenie maszyny spowodował zatarcie suportu. Zdzisław Skwarek znów nie oliwił maszyny (typu Niles) wskutek czego zatarł się wałek i wylamały się zęby w skrzyni przełączni biegów.

Czy winę za to ponoszą tylko robotnicy?

Jasne, że niemniej odpowiedzialni za powstawanie takich awarii są ustawiacze, brygadierzy, a także majstrowie, którzy nie dopatrzili tych spraw dostatecznie.

Często awaria jest spowodowana niedbalym transportem maszyn.

Czy wszystko to można kłaść na karb przypadku?

Nie, nie można. Wiemy jakich perfidnych środków chwytają się wróg próbując nam przeszkodzić w realizacji naszych zadań i dlatego należy być czujnym. A trzeba powiedzieć, że tej czujności w KFWM właśnie brak.

PGR Czesławice ma poważny dorobek

Państwowe Gospodarstwa Rolne mają już wiele osiągnięć i sukcesów. Chłopi czerpią dużo praktycznych wskazówek z organizacji pracy i planowania gospodarczego PGR oraz korzystają z wydatnej pomocy w postaci selekcyjnego ziarna siewnego i wartościowego pogłowia zwierząt, co pozwala im zwycięsko walczyć o podniesienie wydajności z ha, jakości bydła i trzody chlewnej.

W województwie lubelskim kilka PGR-ów może poszczycić się doskonałymi wynikami. Jednym z nich jest gospodarstwo Czesławice (zespół Opole), gdzie klerownictwo i pracownicy w harmonijnym wysiłku starają się o stały rozwój powierzonej im placówki gospodarczej i dzięki temu mają już znaczne osiągnięcia.

W 1952 roku gospodarstwo Czesławice w obu dziedzinach pracy tj. w rolnictwie i hodowli dobrze wykonało swe zadania. Przy siewie zwykłym uzyskano 2125 kwintala z ha pszenicy wysokolitełki, a przy siewie krzyżowym 28 q z ha odmiany ostki skomorowskiej. Jeszcze wyższe plony — po 30 q z ha — dały posiane elity owsa i jęczmienia.

W uprawie roślin okopowych również uzyskano wybitną wyżkę plonów. W porównaniu z rokiem ubiegłym wykopano o 100% więcej ziemniaków, a w porównaniu z bardzo urodzajnym rokiem — o 20% więcej. Ogółem PGR Czesławice zbierało z ha po 207 q wyprodukowało 2360 q sadzenia „Dar“, które rozprawdowane na wieś podniosą wydajność plonów w gospodarstwach chłopskich.

W uporeczywej walce o podniesienie wydajności z ha, w porównaniu z rokiem 1950 PGR uzyskał też o 30% wyższe plony buraków cukrowych i z każdego ha zebrał po 200 q. Bardzo dobre wyniki osiągnięto też w zbiorach chmielu. Plan tegoroczny wynoszący 45 kwintal wykonano z nadwyżką 5 q.

W dziedzinie hodowli załoga PGR Czesławice również dokłada starań o wzrost liczbowy i jakość pogłowia i dzięki temu stan obory w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrósł o 24 sztuki. Wielkim ciosem dla gospodarstwa była w tym roku przyszwca, która na pewien czas zahamowała mleczność krów, ale po sfumieniu epidemii, dzięki zwiększeniu norm paszy i starannej obsłudze zwierząt, mleczność znów osiąga swoją poprzednią normę.

Pięknie roznosi się też chlewnia w Czesławicach. W kilku chlewniach karmi się 81 macior, 107 prosiąt oraz 215 warchlaków przeznaczonych na tucź. Wszystkie sztuki są rasy gołębskiej. W porównaniu z 1951 rokiem ich stan liczbowy powiększył się o 100%.

Trzecią gałęzią hodowli w Czesławicach jest ferma kaczek, „pekinek“, które ze względu na bliską odległość stawów rybnych mają doskonałe warunki życia i tu troska załogi PGR przejawia się w szybkim rozwoju fermy. O ile bowiem w styczniu br. w PGR było tylko 438 kaczek, to mimo iż w ciągu lata gospodarstwo od-tawilo 100 sztuk na hodowlę do innych PGR, a 530 na rzeź, to obecnie karmi się tu jeszcze 561 kaczek. Jaja przeznaczane do wyłogu otrzymuje się od własnych kaczek przy czym ce-

chuje je wysoki procent zdolności legowej.

Stalony rozwój gospodarstwa w Czesławicach zawdzięcza się stosowaniu radzieckich metod w uprawie i hodowli, sprawnej organizacji pracy oraz współzawodnictwu zespołowemu i indywidualnemu załogi. W gospodarstwie siewie się tylko selekcyjne zboże i rośliny, częściowo stosuje się nowe metody uprawy, prowadzi się zimny wychów cieląt a prosiąt karmione są przonym jęczmieniem, który podawany jest na specjalnych wzniesieniach nad maciorami.

W biurze PGR znajduje się pięknie haftowany proporzec nadany przez Zarząd Główny Związku Pracowników Rolnych, którym szczylił się cała załoga gospodarstwa. Proporzec ten zdobyła w tym roku nalepką w okręgu brygada polowa Jana Aftyki za sprawne i szybko zakończenie akcji żniwno-omłotowej.

Zarząd Główny Związku Pracowników Rolnych przyznał też dyplomy uznania oraz nagrody pieniężne brygadziście Janowi Piechowi i całej jego brygadzie chmielarskiej, w której w współzawodnictwie wyróżnił się Stanisław Kowalski. Brygada oborowa tow. Przybylskiego również otrzymała dyplom Zarządu Głównego i nagrodę pieniężną. Ponadto Rada Zakładowa rozdzieliła 4 tys. zł na premie dla 13 przodowników pracy. Wszystkie te wyróżnienia i nagrody świadczą o dobrym kierownictwie i właściwej pracy podstawowej organizacji partyjnej przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Czesławicach.

S. F.

Raid Raid Raid Raid Raid

Jest tyle ciekawych tematów

Robotnicy LPZB uczą się na kursach Wszechnicy Radiowej

Świetlica nie była udekorowana. Ostatnio przeprowadzono tu remont. Pachniało jeszcze świeżą farbą, ale z piecyka ustawionego pod ścianą rozchodziło się przyjemne ciepło. Tego wieczoru zaczęli schodzić się do niej robotnicy. Przyszli więc Tadeusz Jakubowski, Janina Wasowa, Augustyn Kowalski. Był także Aleksander Saba, Józef Kawczyński... razem coś około 30 osób. Wszyscy oni są mieszkańcami hotelu robotniczego LPZB przy ulicy Łęczyńskiej 107 i wszyscy uczą się na kursie Wszechnicy Radiowej.

Dziś przyszli na szkolenie tylko opiekunowie i kierownicy grup WR, aby odbyć wstępne seminarium. Potem oni poprowadzą zajęcia w swoich grupach. A koło jest niemałe, liczy 168 robotników. Wielu z nich zaczęło się dopiero uczyć. Dlatego 119 jest słuchaczami kursu wstępnego, ale już 20 uczy

się na kursie 2-gim. Reszta to słuchacze kursu pierwszego.

Pierwsze wstępne seminarium poświęcone było tematowi: „O czym będziemy mówić podczas całego szkolenia”. Wykładowca mgr Antoni Kluczyk mówił krótko o zadaniach Wszechnicy Radiowej. Zresztą robotnicy wiedzieli dlaczego mają się uczyć.

Alé już po pierwszym pytaniu trzeba było się zastanawiać.

Rozwiązały się języki. Potoczyła się szeroka dyskusja o tym, jak to w Związku Radzieckim budowano ustrój sprawiedliwości społecznej, o tym jak powstało państwo, o wspólnocie pierwotnej, niewolnictwie, o prawach, które rządzą przyrodą i rozwojem społeczeństwa, o

wyzysku chłopów w szlacheckiej Polsce. Mówili do późna wieczór. Trzeba było jednak kończyć. Robotnicy solennie zapewniają, że na pewno przyjdą na następne seminary, aby dowiedzieć się tylu ciekawych rzeczy, by móc następnie poprowadzić dobrze swoje grupy, aby tak jak powiedziała tow. Helena Duda — sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, wszyscy uczestnicy kursu wiedzieli, jak na przestrzeni wieków walczono o taki ustrój, który dziś budujemy i że droga do tego nie była łatwa.

R. N.

Nieporządki na ulicy

Na ulicy Wschodniej (boczna ul. Narutowicza) widać brak troski o jej wygląd, o stan sanitarny Centrala Mięsa posiadająca przy tej ulicy swe warsztaty, wszelkie nieczystości i nieprzydatne odpady z produkcji wyrzuca do śmietnika, którego stan pozostawia wiele do życzenia. Jest on pełen dziur, tak, że powietrze jest zanieczyszczone wydzielającym się ze śmietnika odorem. Śmietnik ten stał się siedliskiem szczeru.

Nieco dalej na tej samej ulicy tuż obok budynku spółdzielni „Spoina” jest duży dół pozbawiony ogrodzenia, na skutek czego w godzinach wieczornych nie trudno jest o nieszczęśliwy wypadek. Jak dotychczas Spółdzielnia „Spoina” nic nie robi, aby ogrodzić to niebezpieczne miejsce. Należałoby również ukrócić samowolę furmanów i szoferów, którzy systematycznie jeżdżą po chodniku i niszczą go.

St. Zientara
korespondent zakładowy

Komunikat Zarządu Głównego ZBoWiD

Zarząd Główny Bojowników o Wolność i Demokrację zawiadamia b. więźniów oraz rodziny b. więźniów Mathausen, że jest w posiadaniu wielu depozytów. Są to przeważnie przedmioty wartościowe jak zegarki, obrączki, papierosnice itp. Z dniem 1 grudnia rozpoczęła działalność specjalna komisja Związku, która wydaje depozyty u awowych spadkobiercom. Dokładnych informacji mogą zasięgnąć zainteresowani w grudniowym numerze „Za wolność i lud”.

„SZTANDAR LUDU”
Wydawca — KSW „PRASA”
Redakcja i Administracja — Lublin
ul. 3-go Maja 14, Lubelskie Drukarnie
Prasowa — Lublin ul. M. Buczka 12
A — 3 — 22400

Raid w poniedziałek

K ORESPONDENCI „Sztandaru Ludu” wyruszą w tym dniu do sklepów handlu uspołecznionego, aby wykryć wiele istniejących jeszcze niedociągnięć i przyczynę występujących okresowo braków niektórych artykułów. Korespondenci zwrócą szczególną uwagę na pracę personelu sklepów, na sprawę spekulacji i kumoterstwa sprzedawców.

Współdziałacze z raidem powinni wszyscy, pragnący polepszenia sytuacji rynkowej, kierownicy i pracownicy sklepów, dyrektorzy instytucji handlowych, wszyscy ludzie pracy, w których interesie akcja ta jest prowadzona.

Raid wzbudził ogromne zainteresowanie wśród naszych czytelników. Choć raid jeszcze się nie rozpoczął otrzymaliśmy pierwsze informacje. Czytelnik P. F. sygnalizuje:

„W sklepie mleczarskim przy ul. Krochmalnej ekspedientka otwiera sklep przed godziną 7 rano zamiast o 6-ej, a dowożąc mleko i pieczywo bardzo często muszą czekać przed zamkniętymi drzwiami. Poza tym ekspedientka w wielu wypadkach nie wydaje reszty np. jeśli parówka kosztuje 93 gr ekspedientka pobiera 1 zł”.

W niedzielę spotykamy się na Wielkiej Im — razie artystyczno — sportowej „Sztandaru Ludu”

W niedzielę o godzinie 12 w Domu Kultury ZZK odbędzie się z okazji zakończenia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej „Wielka impreza artystyczno-sportowa” „Sztandaru Ludu” i Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej.

Wezmą w niej udział znani artyści scen lubelskich, przodujący sportowcy, korespondenci, czytelnicy i redaktorzy „Sztandaru Ludu”.

Redakcja „Sztandaru Ludu” przygotowuje wiele niespodzianek. Na razie zdradzimy tylko jedną: publiczne losowanie nagród wśród uczestników Konkursu Sportowego: „Czy znasz przodujących sportowców Związku Radzieckiego”.

Ciekawy odczyt w Klubie TPRR

Zarząd Wojewódzki Klubu TPRR organizuje w niedzielę o godz. 12 w sali Klubu (ul. Okopowa 1) odczyt pt. „Znaczenie XIX Zjazdu KPZR dla narodu polskiego w walce o pokój i socjalizm”. Prelegentem będzie mgr Semenluk.

Po odczycie — film.

KUPON
upoważniający do pobrania biletu na
WIELKĄ IMPREZĘ
ARTYSTYCZNO-
SPORTOWĄ
Redakcji „Sztandaru Ludu”

Koncert »ARTOSU«

W koncercie solistów, który odbędzie się w sali Towarzystwa Muzycznego dnia 7.XII br. o godz. 20 wystąpią: Włwieja Gromowa (sopran) i Paweł Lewiecki (fortepian).

FESTIWAL filmów RADZIECKICH



Scena z filmu „Wiejski lekarz”

Witając się potrzęsła ręką dwukrotnie, zdecydowanie, jak gdyby mówiła: „Tak, tak towarzyszu” — i potem już tylko ruch ku dołowi do zwarcia się w mocnym urywanym uścisku. W tym sposobie witania się było coś z podlotką i z mądrej matki zarazem, co zawsze Szczęsnego wzruszało. Pragnął bodaj tego uścisku, ale ona musnęła go dłońią po ramieniu strzepując zdawało się jakąś kruszynkę. — Z tym towarzyszem to się później przywitam.

Wszyscy uśmiechnęli się z zażenowaniem, bo ten towarzysz miał przecież dla niej słowa wypleszczone w więzieniu, jak każdy z nich miał w swoim czasie, miał usta spragnione jej, swego kochania, po takiej rozłące; zamiast tego musieli stresać sytuację: że Konecki się poddał, szewcy wygrali, że metalowcy zasadniczo także strajk wygrali, tylko tutaj wyszedł maleńki mętnik, ten młanowicie, że zawarłszy umowę stanęli do pracy wtedy, gdy jeden z przedsiębiorców, Grundland, umowy tej jeszcze nie podpisał i dotąd nie chce podpisać; załoga Grundlanda zdobywszy fabrykę, walczą samotnie.

Przyjdzie z pomocą osamotnionej liniarni nie nastęrczałoj specjalnej trudności. Gorzej było z bezrobotnymi. Ich sytuacja wyglądała tragicznie. Włocławek liczył 9.000 bezrobotnych na 56.000 ludności; i tego tylko 3.700 zarejestrowanych i 900 zatrudnionych z funduszu bezrobotna trzy razy w tygodniu z dniówką trzy złote, na rękę po potrącentach — 2 zł 78 groszy.

Wobec zarządzenia masowej redukcji nawet i te pozory opieki społecznej, te okrucy ze stołu pańskiego — zostały zabrane.

Nad tą sprawą radzono długo i szczegółowo. Uchwalono strajk. Jutro o wpół do osmej, ledwo fabryki zagwizdzą do pracy, wszyscy magistracy mają zejść z robót i zwartymi brygadami maszerować na Królewcecką.

Wyszli ostatni. Po ruchu, jakim wzięła go pod rękę, jak się przytuliła, poznał, że nic się w niej nie zmieniło. Tak samo wspierała się jak gdyby oplatając, a przecie wiodła — i krok był ten sam, drobny, przężny, jakiś zupełnie upojny krok.

— Czy to ma sens nocować u Kubiakówny? Dziś i tak nie zaśniemy.

— Nie zaśniemy.

— Włęc jedźmy za miasto.

Poszli za bulwary, pod most, gdzie Łazarczyk trzymał kódkę Olejniczaka.

Gdzie dziś idziemy teatru

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Słuby panieńskie” — godz. 19.
Teatr Muzyczny: w sobotę nieczynny, w niedzielę „Zabobon, czyli Krakowacy i Górale” godz. 15.30 i 19.
w niedzielę 16 i 19.

Wystawy

Klub TPRR (Okopowa 1) — wystawa: „Pałac Nauki i Kultury”, „Wystawa Gazu i sieniennych”.

Muzeum Lubelskie: „Matejko i Riepin”

IMPREZY ARTYSTYCZNE W NIEDZIELĘ

Filharmonia Państwowa — Koncert — godz. 12.
Wielka impreza artystyczno-sportowa „Sztandaru Ludu” z okazji zakończenia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Domu Kultury ZZK (ul. Kunieckiego) o godz. 12.

IMPREZY SPORTOWE

Sobota — 6 XII 52 r.
Godz. 16.30 — Sala Domu Żołnierza — rozgrywki o mistrzostwo miasta w siatkówce i o Puchar Polski w piłce koszykowej na szczeblu miejskim.

Godz. 18.00 — Hala Sportowa ZS „Ogniw” — spotkanie bokserskie pomiędzy lubelskimi drużynami „Gwardii” i ZS „Ogniw”.

Niedziela — 7 XII 52 r.
Godz. 10.00 — 16.30 — sala „Domu Żołnierza” — dalszy ciąg rozgrywek o mistrzostwo miasta w siatkówce i o Puchar Polski w piłce koszykowej na szczeblu miejskim.

Godz. 18.00 — Hala Sportowa — zawody o mistrzostwo Ligii Piłki Koszykowej Gwardia Kraków (zdobywca Pucharu Polski) — OWKS Lublin

Przedmecz o godz. 16.45 — grają AZS — OWKS Ib.



Jak już informowaliśmy naszych czytelników na Konkursie Sportowym „Czy znasz przodujących sportowców Związku Radzieckiego?” napłynęło do działu sportowego „Sztandaru Ludu” ponad 1100 odpowiedzi. Prawidłowych jest więcej niż 400. Na zdjęciu: jeden z redaktorów „Sztandaru Ludu” sprawdza ważność nadesłanych kuponów. Stos listów na biurku świadczy jak wielkie zainteresowanie wzbudził wśród czytelników nasz konkurs sportowy.

(133)

Amiata z Celulozy

Suchy piasek chrząścił pod stopami na brzegu i w łódce było sucho.

— Cholera — mimo to burknął Szczęsny zdejmując łańcuch z pala — takie błoto, jeszcze nogi zamocysz...

Madzia zaśmiała się z cicha: — Wiedziałam, że tak powiesz... I wspiąwszy się na palcach, objęła go za szyję: — No, weźże już, nie wstydz się, ja naprawdę pantofle przemoczę...

Dąwignął się szczęśliwy, że może ją nieść, i ponosił do łodzi, tej samej, którą uciekali kiedyś z Włocławku, a ona powiedziała westchnawszy leciutko:

— A z tym towarzyszem jeszcze się nie przywitałam, wiesz?

Uczuł szukanie jej ust, potem smak ich — byty dzieciennie chłodne i słone od łez.

Chciał jej przygadać, że to wstyd, aby towarzyszka na szczeblu bądź co bądź okręgu plakała z radości jak staba kobieta, zamiast tego jednak przytulił się do jej policzka bełkocąc bez zwięzku: — No już, Magduś, już po wszystkim...

Wiosłował ostrożnie, z głową Madzi na kolanach, unosząc wiosło wysoko, by czasem kropki jakiej na twarz jej nie uronił i w ogóle nie uronił nic z tej cichej letniej nocy, z uroku rzeki rodzimej, którą — gdyby go zrzuceno z bezmiernej wysokości — poznałby z zawiązanymi oczami po zapachu, bo tak tylko Wisła pachnie! Poznałby po tęsknym, jednostajnie niskim dźwięku, jakim powietrze pulsuje na dalekich kujawskich roztoczach, jak gdyby coś, półczłowiek, półzwierzę, cierpiało, kochało już ludzko, ogromnie i całkiem świadomie, mając na to wciąż tę jedną biedną nutę: hu-hu-hu...

Niespokojne są noce na Kujawach. Żywił w nich czuje się nieustannie, oddech szeroki po Bałtyk i dalej, i jakiś smutek dobry, potrzebny. To nie miła o brzasku, to gdzie za tobą — jak skarga kobieca, zwyczajna:

— Ciężko mi było bez ciebie, nie masz pojęcia...
Na południowym murze bazyliki, nie wysoko, metrów pięć nad ziemią, tkwi zegar słoneczny niby grudka szara przyschła do czerwonej cegły.

Pod zegarem tym ustawiają się zwykle turyści do fotografii, bo to słońce ziociste wyrobił w cemencie i prętem przebił Kopernik wspólnie z astrologiem biskupa.

Gdy cień od pręta przekroczył wodemkę, pod słońce Kopernika scieżdził się poczęły robotnice zatrudnione obok w parku miejskim. Dziewczyny biegły, baby się wlokły, ale wszystkie jednakowo karne stawały czwórkami w kolumnie i — ledwo gwizdem fabrycznym smągnięte po mieście — ruszyły zgodnie plaskając o kamień bosymi stopami.

Tak się zaczęła okupacja ulicy Królewceckiej.

Na Królewcecką, rozprutą przez środek głębokim rowem kolektora, ciągnęli ludzie od plasku wiślanego, od kostki szosowej trylinki, od kanalizacji — brygada za brygadą, aż ten potok ludzki wypełnił ulicę do wylotu żabiej, gdzie stała buda na materiał i narzędzia. Tu się spiętrzył nacierając na budę, z jej dachu bowiem przemawiał Michalski bez oka, bezpartyjny i towarzysze Ranszewski z Gabryszewskim.

Dobrze mówili, bojowo i z ogólnym powiązaniem, ale hasła nie było. Czekało na hasło, co robić: iść pod magistrat czy tu się okopać. Wokół wciąż falowało, mogło się przelać na miasto w bezładne rozruchy, w sam raz zatem Biegalski zaklinował:

— Nie wiem, jak wy, ale ja się stąd nie ruszę!
I pierwszy siadł na krawędzi wykopu, przy którym robił od kilku tygodni.

Za nim posiadali wszyscy, po tej i po tamtej stronie rowu, twarzami do siebie, nogami w dół, reszta — gdzie się dają: na chodniku, na jezdni czy w bramie.

Od razu zrobiło się widniej i jaśniej — wiadomo, jak strajk, to musi być komitet strajkowy, straż porządkowa i żądania. Nad tymi też niedługo marudzono, zgodzono się bez sporów: żądać cofnięcia redukcji, zatrudnienia wszystkich bezrobotnych i podwyżki tej samej, jaką wywalczyli sobie szewcy, metalowcy i inni: 10%. Niech na rękę wypłacają po potrącentach równe trzy złote, a nie — jak dotychczas — 2 złote 78 groszy!

Szczęśny był tu, jak mu komitet okręgowy przez Magdę kazał: „Bądź na tym odcinku, kieruj, ale się nie wysuwaj, bo jesteś świeżo po więzieniu”.

(C. d. n.)